



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

ROK 1924. WARSZAWA, 5 KWIETNIA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Ruch kobiecy w Polsce — *C. Walewska*. O czym się jeszcze nie mówi? — *K. S.* W setną rocznicę urodzin T. T. Jeża (*Z. Miłkowskiego*) — *K. Matka Hugona Kołłątaja* — *Maryan Dubiecki* Pieśń Uwielbienia — *Juljan Ejsmond* Rojza — *Marja-Jehanne Wielopolska* Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść) — *M. Domańska* (c.d.). Calendarjum Mirabile — *St. Karwicki*. (c. d.) O arcydziele Edmunda Rostanda (c. d.) — *Gabryel Karcki*. Wyrwana zapomnieniu — *C. Wal.* Nasze życie — *I. W. K.* Zjazd Koła Polek. [Kobieta w świecie i w domu — *Z. B.* O białiznie — *W. Z teatrów* — *W. Miłaszewska* Kącik lekarski — *Dr. J. Śmiarowska* Z dziedziny leczniczej kosmetyki — *Dr. Jadwiga Sadowska*. Wskazówki praktyczne — *Pani Elżbieta*. Nadesłane do redakcji. Dodatek powieściowy: Niebieskie oczy Ewuni (nowela) — *Wanda Miłaszewska* (dokoń.) Szczęśliwa starość (nowelka) — *Wanda Miłaszewska* Dodatek robót i ubiorów.

RUCH KOBIECY W POLSCE

O UDZIALE MĘŻCZYN W RUCHU KOBIECYM, ORAZ O CZASOPIŚMIENNICTWIE POŚWIĘCONEM SPRAWIE RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET

Nasz ruch kobiecy miał zawsze gorliwych popleczników męskich. Już w 16 w. podjęli hasła jego *Andrzej Gabler z Kobylina* i *Łukasz Górnicki*. Z Entuzjastkami szli razem najwybitniejsi pisarze współcześni, jak: *H. Skimborowicz*, *Edw. Dembowski*, *Karol Baliński*, *Juljan Bartoszewicz*, *Jan Majorkiewicz*, *Teofil Lenartowicz* i inni, zgrupowani do koła *Przeglądu Naukowego*.

Na wyżyny jednego z najpoważniejszych zagadnień społecznych dźwignęli kwestję kobiecą u nas w drugiej połowie 19 w. *Piotr Chmielowski*, który w książce swojej „*Autorki Polskie XIX w.*” dał pierwszą monografię ruchu kobiecego u nas, *Aleks. Świętochowski*, prof. dr. *B. Dybowski* i *Ludwik Krzywicki*.

Świętochowski uzależniał od sprawy kobiecej zupełny przewrót w systemie moralności. Gdy on uznawał w niej jednak głównie pobudki

ideowe, *Krzywicki* pod kątem zapatrywań klasowych opierał ją na podłożu czysto ekonomicznym, nadając hasłom ideowym co najwyżej znaczenie la-tarki, przyświecającej ruchowi, wywołanemu „naprzekór kobiecie” wirrem nowych potrzeb i przełomów życiowych. *Dybowski* w książce swojej „O kwestji t. zw. kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych” zgłosił jeden protest namiętny przeciwko egoizmowi mężczyzn, który od wieków wchłania indywidualność kobiety wbrew prawom przyrody, stawiającej organizm żeński zawsze na czele samodzielnego rozwoju postępowego nawet wówczas, gdy organizm męski schodzi do roli pasożyta.

Adam Wiślicki w „Przeglądzie Tygodniowym”, *Marjan Bohusz* w „Głosie”, *St. Kempner* w „Nowej Gazecie”, *St. Posner* w „Ogniwie”, *A. Niemojewski* w „Myśli niepodległej” otworzyli wrota naścieżaj krzykom bólu i krzywd, świ-

tom nowych potrzeb i spowiedzi nowych dusz kobiecych. Szerokie uwzględnienie w pismach tych znalazła sprawa uniwersyteckiego i zawodowego wykształcenia kobiet, dopuszczania ich do wszystkich rynków pracy i zrównania praw ich z prawami mężczyzn. *Bol. Wysłouch* w „Kurjerze Lwowskim” prowadził gorącą akcję w kierunku zapewnienia kobietom praw wyborczych i popierał w 1908 r. namiętnie kandydaturę *M. Dułębianki* na posła do parlamentu.

A z pism kobiecych?

Od 1902 — 1907 r. wychodził w Krakowie pod redakcją *Marji Turzyny* dwutygodnik „*Nowe Słowo*”, jedyny organ — po za „*Sterem*” — wyłącznie sprawie kobiet poświęcony. Pojawiła się również, ale na krótko „*Zorza*”, wydawana przez *Marję Wysłouchową* we Lwowie.

Pozatem *Tygodnik Mód*, który w 1871 r. drukował rozprawą *Orzeszko-*

wej „O kobietach“, owiany nawskroś reformatorskim duchem, odzeganym się następnie od haseł równouprawnienia, jak od widma zagłady i dopiero w ostatnich latach swego istnienia — pod energicznym i pełnym życia kierunkiem L. Kotarbińskiej — śledził rozwój sprawy.

„Bluszcz“ hołdując w latach siedemdziesiątych Prądzyńskiemu, przychodził następnie, przerażony arbitralnością, z jaką nowa kobieta niosła swoje porachunki przed sumienie społeczne. Pod kierunkiem Zofji Seidle-

rowej sprawa kobiet znalazła znowu szerokie uwzględnienie. Dzisiejsza redakcja wysuwa ją na plan pierwszy i pozwala wypowiadać się w tej kwestji przedstawicielom różnych obozów.

Hasłom równouprawnienia sprzyjał do pewnego stopnia wychodzący przez lat parę pod redakcją M. Karzewskiej „Świat Kobiety“ zmieniony później na „Łan polski“ i powierzony kierownictwu M. Rodziewiczówny oraz J. Okszy - Kisielewskiej. Żądania były oportunistyczne, kompromisowe,

wysunięte na dalszy plan żądań ogólnych, ale były.

W obozie narodowo - demokratycznym znalazła się grupa kobiet, które śmiało wysunęły naprzód hasła równouprawnienia. Na czele ich stały: *Teresa Prażmowska*, *Wołowska*, i dr. *T. Ciszewiczowa*, które w imieniu Koła kobiet polskich w Warszawie wysłały w 1905r. adres w sprawie równouprawnienia na ręce posła do I Dumy, ks. *Gralskiego*.

C. Walewska.

O CZEM SIĘ JESZCZE NIE MÓWI?

(ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE)

II

Leży przedemną książka, do której zaglądać powinien od czasu do czasu każdy pedagog — St. Szczepanowski „O polskich tradycjach w wychowaniu“. I oto czytam tam następujące słowa: „Powołajmy matki do współudziału w dziele wychowania narodowego, powołajmy je w myśl programu Pestalozziego, a znajdziemy siłę, której inne narody nie mogły znaleźć.“ Więc apel mój, skierowany do kobiet polskich, znajduje poparcie takiego autorytetu obywatelskiego jakim był St. Szczepanowski! A jeśli słowa te, wypowiedziane lat temu przeszło trzydzieści, miały wtedy głęboką rację, o ileż aktualniejsze stały się dzisiaj, kiedy odzyskaliśmy państwo niepodległe, a w niem kobiety otrzymały pełnię praw obywatelskich. Wpływ kobiet polskich mógłby na tem polu odegrać rolę ważną, decydującą.

Poruszywszy narazie ogólnikowo kilka zasadniczych kwestji z zakresu nauki i wychowania szkolnego, wysunęłam na pierwszy plan sprawę nauki pozaszkolnej. Jest to bowiem dziedzina najbardziej zaniedbana, a z drugiej strony najłatwiej dostępna dla inicjatywy prywatnej.

Przed laty wolno było każdemu, kto chciał, zajmować się leczeniem chorych, o ile tylko znalazł chętnych pacjentów. Państwo, nie wtrącało się do tych spraw. Kiedy atoli nadużycia rozmaitych szarlatanów zaczęły zagrażać nie tylko kieszeniom ale i zdrowiu obywateli, państwa zaopekowały się sprawą leczenia. O tem kto ma prawo leczyć, decydują w pierwszym rzędzie instytucje publiczne, nadające odpowiednie dyplomy, a w drugiej dopiero instancji opinia publiczna w formie uznania i popularności. Pozatem powstał cały szereg przepisów prawnych i sanitarnych, których troską jest życie i zdrowie fizyczne obywateli.

Inaczej się przedstawia sprawa jeśli chodzi o opiekę w dziedzinie — że tak powiem — zdrowia duchowego. Bo choć państwa w zasadzie wzięły w swoje ręce wychowanie publiczne i wydawanie dyplomów nauczycielskich ale odnosi się to tylko do nauki szkolnej. Prywatnie nauczać i wychowywać natomiast wolno każdemu bez wszelkiej odpowiedzialności i kontroli.

Wiadomo, że ilość młodzieży, kształcącej się wyłącznie prywatnie jest dość znaczna. A jeśli zważymy, że z pośród młodzieży, uczęszczającej do wszelkich kategorii szkół, co najmniej 75% pobiera t. zw. korepetycje — to stanie nam się jasne, że sprawa nauczania prywatnego, tak całkowicie dotychczas bagatelizowana, jest o wiele donioślejsza, niżby się to zdawać mogło.

Kto pobiera korepetycje? Jaki jest ich cel i jakie skutki?

Korepetycje pobierają dziś — z małemi wyjątkami — niestylistyczne szeregi dzieci. Bo nie tylko te, które z powodu dłuższej choroby lub innych okoliczności, albo też z powodu chwilowych trudności w danym przedmiocie wykazują niedostateczny postęp w nauce, nie tylko wreszcie słabo rozwinięte lub skłonne do lenistwa, ale w większości wypadków główną rolę gra próżność rodziców, których najważniejszą troską jest cenzura dziecka. Doszło do takiej anomalji, że z góry, pryncypjalnie, czy trzeba, czy nie trzeba, przyjmuje się korepetytora, byleby tylko zapewnić sobie ten błogi spokój, że dziecko przyniesie do domu piękne świadectwo. A jeśli nawet skutek zawiedzie, znajdzie się zawsze wytłumaczenie. Sprytny korepetytor potrafi przekonać, że wina leży w niesprawiedliwości i nauczycieli. Lub jeśli nie uda mu się wykażać swojego alibi, skończy się w najgorszym wypadku na czysto mechanicznej zmianie osoby korepety-

tora. Sam system zasadniczo nie doznaje żadnej zmiany.

I wlecze się dalej to dzieło niszczenia młodych umysłów i charakterów, trwające nieraz od pierwszej klasy elementarnej aż do ukończenia wszystkich studiów: paraliżuje się samodzielność myśli i czynów, zabija wszelką ambicję i odpowiedzialność za siebie. Czyż nie jest uderzającym zjawisko, tak często obserwowane, że z tylu dzieci mądrych i ruchliwych, wyrastają potem ludzie dziwnie płytki, etycznie mało wrażliwi, a w działaniu pozbawieni inicjatywy i zaradności. Gdybyśmy chcieli bliżej przypatrzeć się sprawie korepetycji, temu najbardziej osobystemu i bezpośredniemu wpływowi na młode dusze naszych dzieci, wiele rzeczy by się nam wyjaśniło.

Czy sądzicie państwo że nowelka J. Korczaka p. t. „Oświata“ jest tylko humorystyczną karykaturą? Wręcz wistości błędy popełnione przez korepetytorów są może mniej humorystyczne, ale zato wiele więcej szkodliwe. Ileż to razy młody i niedoświadczony korepetytor, nie mogąc sprostać trudnościom zawodu nauczycielskiego, ratuje swój autorytet, a często i swoją egzystencję w sposób niedozwolony nie tylko z punktu widzenia pedagogji, ale nawet moralności.

Jakże częste są takie obrazki:

Uczeń ma zadane przeprowadzić dowód twierdzenia geometrycznego (z punktu poprowadzić można tylko jedną prostą do prostej). Korepetytor nie umie naprowadzić go na to. Co gorsza sam nie ma pojęcia jakby to zrobić. Przez chwilę się miesza, a w końcu zaczyna się „mądrze“ uśmiechać „Ależ naturalnie, to twierdzenie zostało niedawno obalone!“

I zaczyna się mącenie w głowie biednego ucznia, czego ostatecznym skutkiem — bez względu na to po czyjej stronie opowie się jego sympatja jest chaos w jego pojęciach.

Albo:

Uczennica odpowiada na lekcji fizyki. Zdaje sprawę ze zjawiska (spadanie ciał po równi pochyłej), o którym była mowa na poprzedniej lekcji. Podaje błędne wiadomości. Nauczycielka pyta: „Czy byłaś na poprzedniej lekcji?” „Byłam, proszę Pani”. „Więc nie uważałaś?” „Uważałam, ale mój korepetytor mówił, że to właśnie tak”. Nauczycielka robi wielce zdziwioną minę: „Mój nauczyciel jest słuchaczem politechniki, więc się chyba zna na takich rzeczach”, — mówi dziewczynka z triumfującą miną.

Powiecie państwo, że przesadzam, że zbyt czarno patrzę na rzeczy, że znacie wypadki zupełnie inne. Naturalnie — i ja je znam! Ale to są

wyjątki, a o wyjątkach jak zawsze się nie mówi. Wyjęłam kilka smutnych, ale za to charakterystycznych przykładów z tej wielkiej ilości obrazków, które znamy z bliska, a z których wynika niezbicie, że ta tak bardzo rozpowszechniona pomoc prywatna nie zawsze, ale b. często fatalnie działa na kształcenie i wychowanie młodzieży. Bo jeśli weźmiemy pod uwagę nawet wypadki mniej drastyczne, to w najlepszym razie można powiedzieć, że *ciągła pomoc zabija w dzieciach samodzielność, ambicję, odpowiedzialność, a rozwija lenistwo i chęć spychania na drugich*. Przeciętny typ korepetytora bowiem to nie tylko człowiek zbyt

młody, bez doświadczenia, ale przeważnie przeciążony własną nauką i lekcjami — wiecznie spieszący się. Dlatego też idąc drogą najmniejszego oporu, woli zamiast uczyć i dawać wskazówki sam odrabiać zadania i tylko *mechanicznie przepytwać*. W ten sposób wytwarza się stan chronicznej konieczności pomocy domowej.

Czy pomoc domowa nie jest w żadnym wypadku wskazana? A jeśli są wypadki, w których jest ona konieczną, to kto i jak udzielać jej powinien? Jaką roztoczyć opiekę i kontrolę nad tą tak bardzo ważną sprawą?

Oto pytania, które się same narzucają, a na które spróbuję dać odpowiedź w następnych artykułach.

K. S.



W stuletnią rocznicę urodzin T. T. Jeża (Z. Miłkowskiego)

W d. 23 Marca b. r. przypadła stuletnia rocznica urodzin jednego z najszlachetniejszych Polaków, Zygmunta Miłkowskiego, znanego w literaturze pod pseudonimem T. T. Jeża.

Urodzony na Podolu w 1924, całe swoje życie poświęcił, jęczącej jeszcze w niewoli, ojczyźnie. Służył jej szabłą i piórem, w ciągu bowiem długiego jego życia, parokrotnie zrywała się ona do boju o wolność. Od dzieciństwa niemal mały Zygmunt, już w pierwszych klasach gimnazjalnych, był najgorętszym sprawą wyzwolenia propagatorem. Zachęca swoich współkolegów do założenia związku, w którym kształcąc się w rzeczach polskich, wyrabialiby się na czynnych obywateli kraju. W 1847 r. ogarnięty falą rozpoczynającej się „wiosny ludów”, Miłkowski, już wtedy student kijowskiego uniwersytetu, przedziera się przez granicę dążąc do tworzącego się, na pomoc powstającym Węgrom, legionu polskiego i walczy pod wodzą Dembińskiego i Bema. Po zgnieceniu powstania węgierskiego, zbiedzony i znękany bohater, który wziął dosłownie hasło walki za „wolność naszą i waszą” udaje się do Londynu i tam zapisuje się do polskiego, emigracyjnego Tow. Demokratycznego. Z polecenia jego zarządu udaje się na wschód jako emisariusz sprawy polskiej i wędruje poprzez całą południową słowiańszczyznę budząc tam cześć dla imienia polskiego. Przyszły znakomity pisarz zbiera tam i gromadzi cały skarbiec wrażeń i spostrzeżeń, które posłużą mu później do stworzenia powieści malujących plastycznie życie i pragnienia pokrewnych nam ludów.

Ale i Polska budzi się do wolności. Nadchodzi rok 1863 r., który zapala część społeczeństwa, gdy młodzież, porywa się do broni, T. T. Jeż staje w jej szeregach. Organizuje oddział powstańczy po za granicami

kraju i chce z nim przedrzeć się przez Rumunję. Rozbrojony przez władze rumuńskie, zostaje odstawiony do Bawarii, stamtąd udaje się do Szwajcarii, by tam już spędzić całe życie w tęsknocie za ojczyzną. Rodzina Miłkowskiego tworzy tam ognisko polskie, twierdzą narodową. Dzieci trzeba kształcić w polskim obyczaju, więc T. T. Jeż i małżonka jego w kraju poślubiona, zakładają wzorową szkołę dla dzieci polskich. Pomoc jednak z kraju, o którą się starano, nie przychodziła i chleb wygnańców był twardy i gorzki. Wielki pisarz i obywatel nie ustaje jednak w pracy, ciągle w cel jeden zapatrzone. Powieści jego wtedy, na obczyźnie pisane, to cały program czynu narodowego. Opisuje on w nich walki o wolność całego stulecia, z osobistych przejść i doświadczeń, czerpiąc do nich treść żywotną, redagując pismo „Niepodległość”, a później kieruje w Paryżu pismem: „Wolne polskie słowo”. I posyła stamtąd takie wskazanie ukochanej ojczyźnie: „żaden naród nie może oprzeć swojej polityki na pomocy obcej liczyć na traf szczególnie, powinniśmy rachować tylko na siły własne i dążyć do ich wzmocnienia, a gdy je będziemy posiadali, wtenczas łatwiej nam będzie skorzystać z pomyślnych okoliczności”.

I powstała w rodzinie Miłkowskich myśl gromadzenia, z ogólnych ofiar, Skarbu Narodowego, aby jego fundusze, mogły się stać, w chwili walki czynnej, źródłem pomocniczym. Pozatem w sprawie polskiej zabiega-

no wszechstronnie, opiekowano się Muzeum rapperswylskim, gdzie w obawie, przed zachłannością zaborczą złożone zostały najdroższe pamiątki narodowe. To wszystko jednak nie szło łatwo. Naród rozdzielony, w nadziejach swoich rozbitý, chłódł w uczuciach i szukał, możliwych pod obcymi rządami warunków istnienia i droga po której kroczyli Miłkowscy coraz dłuższa się wydawała. Nieraz do cichego ich szwajcarskiego dworku kołatało zwątpienie. Czasem jednak zaglądały tam i radosne promienie nadziei. Oto lud się budził. Zaczęły napływać drobne składki na Skarb narodowy, od chłopów i robotników, ze Śląska nawet, tak długo z Macierzą rozdzielonego. Sprawa wyzwolenia rośnie, zbliżają się wypadki, które nam ją przyniosą. W 1914 r. Jeż, już starzec blisko czterdziestoletni pisze gorącą odezwę do legionów, które nazywa najdroższymi, przy sercu swem wychodowanymi dziećmi. Niedługo potem umiera, niedoczekawszy się niepodległości ojczyzny.

Syn wyręcza go jednak w ostatecznej walce o Polskę, Wędrowiec w dalekich morzach i lądach, służący w barwach francuskich w Madagaskarze, staje w szeregach w czasie wielkiej wojny i walczy pod Arras. Zaledwie wyleczony z otrzymanych tam ran, przedostaje się do Polski i na czele oddanych sobie druhów, bierze udział w bitwie o Warszawę w 1920 r. i ginie trafiony kulą moskiewską. Pisząca te słowa ułożyła broszurkę opisującą życie tego młodego bohatera, podkreślając analogię z życiem jego ojca i jego ideałami. Rozeszła się ona prędko, pod wrażeniem walk świeżo stoczonych, czy jednak pamięta kto o mogile Józefa Miłkowskiego, leżącej, wśród tylu innych, na cmentarzu żołnierskim, czy istnieje zamiar uroczystego obchodu stuletniej rocznicy urodzin ojca jego, wielkiego pisarza i obywatela?

K.



MATKA HUGONA KOŁŁATAJA

Jeden z pisarzy angielskich wygłosił zdanie, iż należy czcić nie tylko wielkich mężów, ale i te, co dały życie i wychowały tych mężów... Zdanie, w znacznej mierze słuszne, powinno wywołać studjowanie życia tych matek. W Anglii może na owym polu przeprowadzono badania, u nas opracowania gruntowne życia mężów znakomitych — a przecież i my ich posiadaliśmy — należą do rzadkości. Do studjowania postaci „matek“, dotąd wcale nie przystąpiono. Rzućmy okiem na postać posagową Kołłataja. Jego życia dotąd w znacznej części nie poddano studjom bezstronnym, a to, co zrobiono, weszło jedynie do skarbicy wiedzy uczynnych, oddających się badaniom dziejowym — szersze koła społeczne pozostają dotąd nieświadomione. Dotąd mylne relacje tułają się wśród podręczników naszych w sprawie miejsca urodzenia Hugona Kołłataja. Nawet tak poważne wydawnictwo jak *Sto lat myśli polskiej*, gdy mówi o Kołłataju na pierwszej stronie swego studjum popelnia aż trzy błędy; twierdzi że się urodził w Sandomierskiem, w Niecisławicach, brata jego starszego, Jana, mieni ojcem Hugona i, wreszcie, mówi, że Kołłatajowie są exulantami smoleńskimi. Wszystkie trzy twierdzenia są mylne. Od XV wieku ród Hugona zamieszkuje Wołyń, aż do drugiej połowy XVIII stulecia, gdzie wciąż posiadają niewielką wioskę — bądź w całości, bądź w części. — Dederkały Wielkie w Krzemienieckiem, a w podziemiach polskiego kościoła Franciszkanów w Szumsku, grzebią się ich całe pokolenia.

Dederkały Wielkie, w pow. Krzemienieckiem były miejscem urodzenia Hugona Kołłataja i jego dwóch starszych od niego braci. Odnalezione dowody urzędowe i, wreszcie, wyraźne wzmianki w pismach H. Kołłataja, fakt ten stwierdzają. Gdy Austria uwolniła go z więzienia Ołomunieckiego (w r. 1803) dano mu pasport przymusowy do miejsca urodzenia — do Dederkał, które jeszcze były w ręku jego krewnych.

Mamy przed sobą protokół urzędowy, spisany 16 stycznia 1769 r., w Konsystorzu Krakowskim, świadczący, że Hugo Kołłataj, syn Antoniego podstolego mściławskiego, i Marjanny z Mierzyńskich, wówczas kleryk seminarjum Krakowskiego, urodził się w parafii Jampolskiej. 1-go kwietnia 1750 r., a ochrzczony 3-go maja tegoż roku, przez księdza Marcina Janczurskiego, proboszcza tejże parafii, że trzymali go do chrztu: Michał Podhorski, miecznik Łatyczowski, z Julanną Strutyńską, starościna horodelską^{*)}.

^{*)} Już przed wielu laty piszący te razy zaznaczył rzeczywiste miejsce urodzenia Hugona Kołłataja — Dederkały Wielkie, pod Jampolem w pow. Krzemienieckim, na Wołyniu, ale nie zwrócono na to uwagi, aż do dziś, — Patrz: Marjan Dubiecki, *Historja Literatury Polskiej*. Warszawa 1888. Tom II, str. 113—115.

Pierwsza to urzędowa wzmianka o matce H. Kołłataja, wskazująca z jakiej rodziny ona pochodziła, i zarazem stwierdzająca miejsce urodzenia tego wielkiego obywatela Polski, którą on pragnął odrodzić. Rodzice Kołłataja stale zamieszkiwali na Wołyniu czas długi. Dopiero gdy najmłodszy i najzdolniejszy syn, Hugo — przyszły podkanclerzy Koronny — dorastał do lat szkolnych, a ojciec, wszedłszy jakieś kombinacje majątkowe z Tarłami, w Sandomierskiem, tam zamieszkał, z początku dorywczo, potem na stałe, i oddano synów do odległego Pińczowa do szkół, Dederkały stopniowo opuszczali. Ojciec coraz częściej przebywał w Sandomierskiem, w Niecisławicach, matka pozostawała stale na Wołyniu, w Dederkałach, tęskniąc do synów, którzy dla studjów szkolnych od pobrzeży Horynia udali się aż za Wisłę. Ta sęsknota wkłada jej do ręki pióro; kreśli uczucia smutku, po rozstaniu się z synami.

Drobny ten fakt niespodziewanie usuwa nam rąbek zasłony, okrywającej postać matki Hugona Kołłataja.

Pozostał odpis jej wiersza z bardzo wczesnej doby; z lat gdy trzej synowie — Jan, Rafał i Hugo — opuścili dom rodzinny i szli w świat, szukając wiedzy szerszej, mocując się z losem, budując przyszłość dla siebie. Troskliwa matka, tęskniąc za swemi „pisklętami“ — jak je nazywała — żał swój odziewa w formę wierszowaną, niezbyt udatną, przesiągniętą wszakże szczerem uczuciem. Świadczy ów wiersz jednak o pewnem uzdolnieniu i wykształceniu tej matki, a zarazem o jej uczuciach religijnych: znaczna część wiersza poświęcona rozpamiętywaniu wszechmocy i opiece Boskiej.

Bierzemy ów ciekawy zabytek z opisu XVIII w., pozostałego w papierach Kołłatajowskich (w Archiwum Polskiej Akademji Umiejętności) i tu umieszczamy. Smutna pełna troski matka tak pisała w pierwszych latach drugiej połowy XVIII wieku.

Już uleciały pociechy me z domu,
Przed kimże będę żale me odkrywać?
Rzadki przyjaciel, wierzyć nie masz komu,
By mi prawdziwie pomógł ubolewać.
Najzawodniejsza nadzieja w stworzeniu,
Boskich słów pewnoś dla nas w przyrzeczeniu.
„Wtenczas kiedy cię świat opuści mściwy,
Że prawie rozpacz nadzieję zabija,
Pokaże ci się, żem jest mocen, żywy.
Nie może cię się dotknąć ręka czyja,
Ja źródłem pociech, umysły zmartwiała
Ja rozweselam; jak dodaję męstwo,
Ode mnie laury, ja daję zwycięstwo,
Zgoła jam Bóg Twój, jam nadzieja Twoja“...
Stawam przed Twoim majestatem,
Daj to, co Twoja rozkazuje wola,
Rozkazuj, co chcesz, znasz oto wzdychanie
Niech łzy uciera taka jak chcesz dola,...
O to Cię proszę, niech moje pisklęta
Pobłogosławi ręka Twoja święta.
Synogarlica, wypuściła z gniazda
Swoje pisklęta, żale smutki nuci...

W różnych projektach jako matka każda,
Która swą pamięć i trwoży i smuci,
Czyli szczęśliwych tam losów doznają,
Gdzie ani ojca, ni matki nie mają;
Zbija się w górne woli swej latania...

Taką to modlitwę kobieta ze schyłku epoki saskiej wznosiła ku wyżynom niebieskim. Przedewszystkiem uwidatnia się tu troska matki o przyszłość dzieci i głębokie uczucie religijne. Modlitwa widocznie była wysłuchaną. Pobłogosławił Bóg „pisklętom“ — z trzech synów każdy urosł do pewnego znaczenia: w zasobność materialną los ich uposażył. Dwaj doszli do posiadania starostw — Rafał miał starostwo Trześniowskie, Jan Serbinowskie, Hugo poszedł najwyżej, i w uzdolnieniu i w pracy, i w zasługach dla społeczeństwa — ów podkanclerzy główny twórca Konstytucji Majowej. Pewien czas wzrastał i w mienie nie tylko w dostojęństwa, ale umarł w biedzie, i niemal w zapomnieniu.

Mrok obojętności roztoczono nad jego mogiłą, w takiej znacznej mierze, jak nie szczędzono mu „cierni w życia przeciągu“...

To już wszakże wszystko było lat znacznie późniejszych, ale za dni dziecięcych owych „piskląt“, podwaliny przyszłych ich charakterów, usposobień, kładła troskliwa matka dłoń. Czy ta praca we wszystkich pożądane przyniosła owoce, tego nie badamy; niezaprzeczona jednak jest rzeczą, iż wpływ matki odbił się bardzo dodatnio na tym najmłodszym, który swe imię tak trwałemi zgłoskami zapisał w dziejach narodu. Jej uczuciom głęboko religijnym przypisać można, iż przywdział on wczesnie suknię duchowną i na drodze powołania kapłańskiego nie tylko wytrwał, lecz, wbrew temu co widziano wówczas u ludzi tego stanu, umiał tę szatę nosić z godnością i nigdy jej nie splamił. Obok uczucia religijnego nieobcym jej było uczucie patriotyczne, czego ślady wybitne spostrzegamy w czasach późniejszych, za dni poprzedzających Konstytucję Majową; gdy obawy o losy syna łagodziła tą myślą, iż to co się czyni, czyni się „dla ojczyzny“...

Z okrucichów naszych wiadomości o tej kobiecie należącej do sfer średnioziemiańskich na Wołyniu, nie podobna nie przyznać jej pewnego wykształcenia, które również z domu rodzicielskiego otrzymać mogła, jak i wynieść z jakiejś pensji prywatnej dla dziewcząt. Mylnem najzupełniej to zapatrywanie, iż niewiasty nasze, albo wcale w epoce Saskiej nie posiadały wykształcenia, lub je czerpały w skromnej ilości i, dość jednostronnie za furtą klasztorów żeńskich. Prywatna inicjatywa wielkich domów, rodzin magnackich, dużo robiła. Na dworach możnych panów wytwarzały się pewnego rodzaju prywatne pensje dla dziewcząt, lub, pod opieką, czy też zachętą możniejszych, zakładano

niekiedy i w małych miasteczkach prywatną żeńską szkołę. Taka była na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku w Beresteczku, na Wołyniu, szkoła pani Wermińskiej, poprzedzająca pensje tworzone w Krzemieńcu już w pierwszej części XIX wieku.

Nie opuszcza Kołłątajowa Dederkała prawie przez życie całe. Choć ojciec rodziny w płatany w interesy z Tarłami, w Sandomierskiem często przebywa, matka wciąż w Dederkałach w Krzemienieckiem, nie opuszcza wcale gniazda rodzinnego. I gdy Hugo, po studiach zagranicznych pięcioletnich, już jako kapłan, jako doktor teologii i doktor obojga praw, tudzież członek instytutu naukowego bonońskiego z Rzymu do kraju wraca, odbywa swe prymicje kapłańskie nie w Krakowskiej katedrze, dokąd go wprowadzała kurja rzymska, jako kanonika kapituły tamecznej, lecz w Dederkałach, w tamecznym kościełku reformatów. Matka go tam wita, w gnieździe rodzinnem z radością i nie bez podziwu; sama bowiem później twierdziła, iż nie przypuszczała by poszedł tak wysoko, i, zresztą w tak młodym wieku: miał zaledwie 25 lat, a w parę lat później wszedł na drogę świetnego zawodu wyzwolenia prastarej Akademii Krakowskiej z „bagniska średniowiecznego“, w którym była ugrzęzła. Wszystkie prace zamiary Hugona, dążące do podniesienia ojczyzny upadającej, były jej znane; nawet sprawy wymagające tajemnicy bezwarunkowej obcemi jej nie były. O przygotowaniach Konstytucji Majowej widocznie była należycie powiadomiona; mamy dowód niezbity w jej liście, pisanym do Hugona, iż z niepokojem czekała wieści o losach zamierzonego zamachu stanu który stanowczym był krokiem na drodze naszego odrodzenia.

Wyjmujemy z resztek rozproszonego archiwum Kołłątaja ów cenny list który tak brzmiał:

„Sercem kochany Xieże Synu! Niech będzie Imię Pańskie pochwalone, żem odebrała wyrazy ręki Waszej z największem uczuciem serca mego, w obowiązku dziękczynienia Opatrz-

ności za darem nagrody prac Waszych. Wielom sobie wystawiała bojaźni. jako matka, tych azardów, ale że to dla Ojczyzny zdałam się na Opatrzność i temem sobie słodziła moje wyobrażenia różne. Całuję serce Wasze, Bogu Was w opiekę oddając. Kochająca Matka M. Kołłątajowa“.

Dn. 13 Maja 1791 r.

Ostatni to był rok jej spokoju, również jak i dla całej Polski ówczesnej. Następny Maj budzić zaczął niepokój w umysłach bystrzej patrzących. Wojska moskiewskie weszły w celu obalenia Konstytucji Majowej i utrwalenia anarchii. Rozległ się na Wołyniu szcęk oreza. Kołłątajowa opuszcza pełne dla niej wspomnień najmiłszych Dederkały, by ich już nie ujrzyć, i udaje się do Warszawy, do syna, Hugona, który już objął podkanclerstwo. Lecz i tu nieszczęścia krajowe ją ścigają. Król przystępuje do Konfederacji Targowickiej, wojska moskiewskie zbliżają się do stolicy, twórcy ustawy Majowej opuszczają Warszawę i kraj. Opuszcza ją i podkanclerzy i rozstaje się z matką, której już nigdy nie ma ujrzyć. Hugo udaje się do Saksonji, ona pod Kraków, do Krzesławic, majątku syna.

Chwila tego rozstania się z matką głęboko wyryła się w pamięci i w dziedzinie uczuć Hugona... Po kilku latach, w najcięższych dniach życia gdy w więzieniu austriackim wspomnienia swe układał w rymy, w tych pamiętnikach wierszowanych zostawił ślad szacowny dla badaczy przeszłości owego rozstania się z matką, jej ostatnich rad, ostrzeżeń... Wypadki ówczesne przychodziły szybko i groźnie zmieniając losy nasze i zarazem losy Europy. Rosja terytorjalnie zbliżała się do ludów ucywilizowanych, pochłoniawszy Polskę. Wśród tych kataklizmów, gdy się ważyły losy narodu, pojedyncze rodziny nie mało ucierpiały. Bratanek Hugona, kilkunastoletnie pacholę — „Antoś“ przez stryja i babkę ukochany — w walkach Kościuszkowskich ginie; Hugo, po upadku Warszawy, chroniący się za granicę, ujęty przez władze austriackie, wyzuty z całego mienia;

zamknięty zastał w ciężkim więzieniu w Jozefstadtzie, w Czechach.

Ciosy te, spadające z szybkością błyskawic, przyspieszyły zgon Kołłątajowej. Zaledwie rok przeżyła rozszarpanie Polski, uwięzienie syna, zgon wnuka. Zgasła z bólu po stracie ojczyzny na początku 1796 roku w Krzesławicach. Dnia 3 czerwca, tegoż roku, dotarła ta wieść żałobna do więziennej celi Hugona. Boleść bezbrzeżna zawładnęła całą jego istotą. I wówczas skreślił szereg wierszowanych wspomnień o tej niepospolitej a tak ukochanej matce; wówczas odtworzył cały szereg przestroż i rad, które mu przy ostatniem spotkaniu dawała.

Kilka jej myśli tu przytaczamy. Z tych drobnych okruszyn może się uwydatni, bodaj w ogólnych zarysach, mozaika oblicza matki niepospolitego męża naszej przeszłości.

„Pamiętaj“ mówiła o com cię zawsze przestrzegała, — że z ludzi uraga fortuna niestała: — pochlebna z początku, na końcu zdradnicza, — każdą wielkość tylko do czasu pożyczająca... Los się twój zachmurzył przy Polski zachodzie: — winniśmy tę zmianę domowej niezgodzie! — Trza ją przyjąć mężnie, trza szlachetnie znosić; — nie klękać przed zbrodnią, o litość nie prosić.. — w ratunku ojczyzny nadziei nie tracić... Gdybyś miał być zgubą ojczyzny szczęśliwy, niech się nie doczeka tego mój włos siwy; — gdybyś miał podłością skazić twoją cnotę, — niech śmiercią uprzedzę takową sromotę“...

Chciała jeszcze mówić — pisać Kołłątaj — ale płacz zabronił; — jam jej do nóg upadł, jam lzy gorzkie ronił... Jeszcze mi ten obraz przed oczyma stoi! — Odtąd nie widziałem więcej matki mojej“...

Oby ten „obraz“ i dla nas nie zniknął, a gdy z biegiem lat nadejdzie jaki polski Plutarch, kreślący postacie niewiast wybitnych naszych, niech nie zaniedba uwiecznić nieznaną dotąd wcale postać Marjanny z Mierzyńskich Kołłątajowej, owej matki i wychowawczyni przedniejszego wśród statystów naszej przeszłości.

Marjan Dubiecki.

Pieśń Uwielbienia

JULJAN EJSMOND

Gdy tęczowe perły ros
upadną na leśne ziola —
przebudzonych ptasząt głos
o Dobroci twojej woła...

Ciebie wielbią szumy drzew,
gdy poranku cud się łąci —
modlitewne szapty liści
i pachnącej łąki wiew...

Polne ptaki na Twą chwałę
głoszą światu dobrą wieść...
Polne lilje szaty białe
przywdziewają na Twą cześć.

Śród nagrzaných w słońcu traw
o południu na spiekocie
małe świerszcze w słońca złocie
głoszą mądrość Twoich praw.

Zaś wieczorem w niebios toń,
w zachodzących zórz szkarłatą
skryte w gąszczu leśne kwiaty
ślą ku Tobie korną woń...

A gdy czarna Noc nastanie,
gdy świat pada do Twych nóg
wielbi Twoją Moc, o Panie,
nieskończoność mlecznych dróg...

MARJA-JEHANNE WIELOPOLSKA

(Z „KSIĘGI O PRZYJACIOLACH“ cz. IV)

R O J Z A

NINIE ALEKSANDROWICZ,
szczerzej artystce, na powitanie.

Przywiozłam ją, siedzącą na budzie powozu, jeszcze z żółtym, niemowlęcym dziobem, zasmuconą i czupurną.

Szwab jakiś sprzedawał ją w Gnieźnie preparatorowi na uduszenie i wypchanie. Jej zatroskana, a buńczuczna mina, zniewoliła mnie do przerwania tych kanibalskich transakcji i zabrania jej za odpowiednią zapłatą.

Odtąd Rojza siedziała u mnie w pokoju, porastała w pierze, trochę jakby skostniała i przyczajona choć zawsze dla mnie wyniośle uprzejma.

Admonicye dawała czasem psom, stawiając się do największego nawet, w groźnej pozie wzlatującego ptaka. Ale nie wzlatywała. Od ciągłego przenoszenia z kąta w kąt, zniszczyły ręce ludzkie jej młodociane skrzydła. Cudny puch biały na podgardlu zmierzwił się i skudłaczył, ogon się wystrzępił, jak flaga, zbyt długo wywieszona z okna na działanie deszczów i wichrów.

Człowiek zawsze wszystko popsuje:

Głowa jej tylko wyszła cało z tych kataklizmów, hypnotyzujące żrenice, krzywy, pełen pozornego okrucieństwa dziób i szpony, rżnięte głębokimi bruzdami w malachicie.

Psy straszyla, lecz żyła z nimi w majestatycznej przyjaźni.

Nakrywałam ją czasem na dywanie chustką do nosa i kazałam Csokowi chustkę tą aportować. Doberman biegł, niby z niezwykłym zapalem, okrążał kilka razy biały kopczyk, naszczekiwał, ogromnie usłużny, w gruncie rzeczy bał się jednakże co go spodka po odkryciu białego kopczyka. Nareszcie delikatnie, z ociąganiem, końcami zębów brał chusteczkę. Rojza nawet go nie próbowała wyróżnić dziobem — po co? przecież odskoczy i tak... tylko z niezrównaną wzdargą obracała się do niego i do mnie tyłem.

Pogarda jej bardzo umiejętnie podporządkowywała psa mojej osobie. Wiedziała, że tak głupie pomysły może mieć tylko człowiek. Rojza lubiła gotowane i surowe mięso i pasjami lubiła muchy. Tłukłam je dla niej paczką po szybach i podsuwałam krzywemu dziobowi.

Łykała łapczywie i z rozkoszą.

Nagle — działo się coś dziwnego. Jastrzębica posępniała, szyja wydłużała się anormalnie, żrenice stawały się niespokojne, biegające, żałośnie.

Jak człowiek, jadący w czasie burzy okrętem i nie znoszący kołysania fal, zaczynała się słaniać Rojza, po ludzku i natężyć po ludzku, coraz żałośniejsze oczy wbijając w ślup przed siebie. Csok siedział naprzeciw niej, okrutnie jej zachowaniem przejęty i zaintrygowany.

— Rojzi jest niedobrze... konstatował wreszcie brunatnymi gałeczkami swoich wszystko wiedzających oczu łobuza.

Istotnie żołądek jej nie trawił much. Podróż Rojzy „do Rygi“ trwała dobrych pięć — sześć minut, poczem zniechęcona na jakiś czas do życia, osowiała, aczkolwiek wybitnie uspokojona, siadała na swoim zydelku. Nie daj Boże atoli, aby się jej wtedy Csok nawinął. Cała złość za morską chorobę, za kompromitację, na nim się skrupiała. Zdawała się już nauczona od ludzi jastrzębica, że zawsze niewinny jest winny.

Po odmedytowaniu niemilej przypadłości, stawała się Rojza czułą. Wzruszającą była ta ptasia czułość. Gwizdała do mnie stłumionym, szepcącym, że tak powiem gwizdem — krągłe oczy z peridotu, ostre jak sztylet, nie łagodniały może, lecz zwięźlały się i biegły ku skroniom, podobne oczom japonki — szpony wbijała mi w rękę do kości, jak człowiek, który drugiemu człowiekowi aż do bólu rękę ścisła, nieśmiadomy swej siły.

Z wiosną podciąłam jej nieufnie skrzydła i puszczałam do ogrodu. Wzlatywała niezgrabnie, spadała jak kamień na murawę i zaraz biegła piechotą w głąb krzaków, upokorzona własnem niedołęstwem, którego źródła nie przeczuwała. W pierwszych dniach jej peregrinacji, jaskółki i wróble wskazywały nam gdzie ona przebywa. Biły ciągle w nią hurmą, sejm cały nad nią wiodły, urągały jej, ćwierkały bezieczeństwa, na jakie tylko wróbel zdobyć się może, lecz w końcu oswoiły się. Nawet indyczka z indyczkami, bardzo z natury nerwowa persona, przestała się na nią irytować, tylko ukosem śledziła, czy aby Rojza nie zmieni taktyki.

Więc jeden jedyny Csok mógł nam być do Rojzy drogowskazem, gdy długo nie wracała.

— Csok! szukaj Rojzy!

Csok walił na oślep, węszył, kluczył, a choć z miejsca zwiertzył w którą stronę poszła, zawsze udawał że problem jest niezwykle trudny, że dziś — wyjątkowo — jak jeszcze nigdy — zaszyła się Rojza w najodleglejszym gąszczu, że wogóle prawie niedopomyślenia jest znalezienie jej. Słowem, że cała nadzieja w nim, w Csoku. Po długiej chwili indyferentnego z mojej strony oczekiwania, odzywało się szczenie triumfalne:

— Jest tu! — wołał Csok, — Ale jak daleko, jak głęboko się schował! Nie macie pojęcia ile miałem trudu z odnalezieniem jej... Wiercił się, wracał, biegł, tłumaczył nam to sto razy, dokładnie, i prowadził ścieżką, pełen chępliwości.

Rojza siedziała zła za drzewem pigwowem.

— Nie udawaj, komedjancie! — mówiły jej wzdargliwe żrenice Csokowi. Zawsze siedzę tutaj!

— Co...!?!? oburzał się Csok. Jeszcze nigdy tak daleko nie zadrepotałaś, powsinogo, na swoich niemrawych łapach!

Znowu obracała się tyłem do mnie i do Csoka, pełna obrażonej godności, poczem brałam ją na ręce i niosłam ku domowi, w ogłuszającym akompaniamencie Csokowych wykrzykników.

Kłócił się z jastrzębicą dalej, ale ona nie uznawała dysputy. Wiedziała lepiej od człowieka, że nikogo w dysputie się nie przekona.

Z czasem piękniała.

Skrzydła odrosły. Flaga ogona roztoczyła się półkolem. Pióra zmierzwione i dotykem ludzkim zniszczone, wygładziły się jak metal, do platyny podobne. Strojny żabot wybielał, wykrochmalił się, główka zaczęła lśnić wszystkimi kolorami od brązu do srebra. Zaczęła Rojza latać coraz wyżej i dalej i już Csok nie mógł spełniać swej inwigilacyjnej funkcji. Szlaki jej były za górne dla psiego nosa. Zadzierał z początku łeb w ślad jej lotu, węszył i ostygłszy w zdziwieniu, tłumaczył nam bardzo rzeczowo, szczeniem, ogonem, oraz pewną kombinacją skoków, że Rojza niewątpliwie zwarjowała.

Coraz dalej, coraz wyżej latała, jednakże zawsze pilnując pory obiadowej i podwieczorku. Wpadała wtedy przez okno, władna, impetyczna. Z półmiska ściągała mięso. Michałowi krążyła bacznie nad wazą. Jeżeli jej strzelano wróble z floweru, krążyła nad głową „myśliwego“. Jeżeli chybił, gniewnie zrywała mu czapkę i rzucała ją o parę kroków dalej w krzaki, a jeżeli wróbla trafił i podał jej, w dwóch palcach, wysoko, piorunującym lotem spadała na wyciągniętą rękę i szponami porywała łup. Nigdy dziobem, zawsze szponami, trafiając nimi w błyskawicznym uderzeniu zawsze nieomylnie, nie zaczepiwszy nigdy palców. Potem siadała na dachu i oskubawszy zdobycz z precyzją, zaczynała ucztę. Przeciwnie niż u ludzi, legomina, rzecz najlepsza, przychodziła na pierwsze danie. A więc najpierw wyjadało się wątróbkę, kiszeczkę, serce malutkie i ciepłe, a dopiero potem gorszą resztę. Wróbla wątróbka, była zdaje się szczytem rozkoszy dla jastrzębiego podniebienia, choć właściwie wszystkie ptaki, prócz papugi, „pożywiają“ się tylko, nie „smakują“. O tyle stoi ptak wyżej od człowieka, że jeżeli zabija, to jedynie dla utrzymania przy życiu siebie, czy swoich piskląt — dla rzeczy podstawowej, a człowiek zabija

dla chwili znikomej satysfakcji. W dodatku ptak zabija bez premedytacji, gnany głodem, człowiek zaś „tuczy” troskliwie okazy, zanim pociągnie im nożem po gardle. Ptak prócz małych wyjątków, nie czyni zapasów, nie zna spiżarnianych i spichlerzowych instytucji. Uważa, że uprzyczyniowiec zabójstwo, może jedynie, *bezpośrednie* uczucie głodu. Tylko człowiek trzyma tygodniami gęsi zduszone w garnkach glinianych, dławione kluchami, aby ich chore, opuchnięte przez nienaturalny tryb życia wątroby, zużyć na wymyślne pasztety. Tylko człowiek wlewa ocet do gardła pulardzie na rzeź przeznaczoną i trzymając ją za nogi, kręci nią młynka długo, okrutnie aby była krucha, tylko człowiek skrobie żywą rybę nożem a w stopniowo zagotowującej się wodzie, zabija raki i langusty... A potem ze strzelbą w rękę, w świętem oburzeniu, goni za wędrownym sokołem:

— Ustrzeliłem go! Patrz jakie to okrutne, wstrętne ptaszysko: kuropatwę niósł jeszcze żywą w szponach...

Siadała przy mnie Rojza w ogrodzie jak uprzejma, dystygowana dama na wizycie. Dysząca całą przestrzenią, podniebieniem, lotem, opowiadała zawile o cudach swojej pe-

regrynacji — bo cóż innego znaczył jej szept?

Wyraźnie mówiła, pachnąca żywicą, że las jest złym dla ptaka terenem, gdy poluje, a łaskawym gdy się kryje — że daleki jej krewny, sokół wędrowny, złowił gołębia i niósł w pazurach długo—długo — tuż nad łanem koniczyzny, a ona za nim, dziwiąc się. Ze wrony atakowały ją hen! za miedzą, charkocząc jak żydy, czarne, natarczywe, że śliczna była pielgrzymka na sitowia, pełne szumu, poszumu, pełne złowrogich trzeszczeń, pełne plusku niewidzialnej wody — dopiero wtedy się rozumie, jak czarownie woda pluszcze, gdy się jej nie widzi, a jeno słyszy...

A potem namawiała mnie:

— Bądź dobra! Weź flower, zabij mi wróbla!



Ciągle zerkała na krzak syberyjskiego jałowca, gdzie ćwierkały aroganckie tłumy i skarżyła się na głód cienkim falsetem.

Chłopcy stajenni pobili raz batami pod złobem wróble i przynieśli mi dla Rojzy cały ich pęk. Bukiet ten poruszył ją niezmiernie. Ze zwisających gron, chwyciła dwa odrazu i ze skwapliwością zaczęła obskubywać,

Nagle — zdretniałam.

Widzę jak jeden z wróbli podnosi umęczoną główkę i patrzy w bezprzytomnem przerażeniu w oczy jastrzębicy. I widzę jak te oczy mieniają się, opalizują, ciemnieją, deformują w migdał, w trójkąt — pierze nad dziobem jeży się... Rojza poczuła bicie malutkiego serca w szponach, zamarzyła się rozkosz ciepłej, pulsującej krwi, smak nieprzeżuty wibrującego gardziółka. Dreszcz okrucieństwa przeleciał przez jej grzbiet srebrzysty, zygakiem, jak rtęć. Każdy nerw w niej wyprężył się nahlmem, żarliwym, zapomnianem hasłem mordu.

Zapomnianem, ach! jak zapomnianem! bo oto puszcza jastrzębica żywego wróbla i spokojnie powraca do skubania tego, którego zabił człowiek, nie zapominający niczego, nigdy.

26)

M. D O M A Ń S K A

MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

P o w i e ś ć

(Ciąg dalszy)

— Przyjaciołom moim — poświęcam

W bezpamiętnem uniesieniu szczęścia, zarzuciła mu na szyję obie ręce i przytuliła się całym swoim gibkim, płomiennym ciałem — z oddaniem bez granic...

XVI

Halszka Kietliczowa bawiła w Wołkowysku. Po rozejrzeniu się w stosunkach, po konferencji z instytucjami pokrewnymi w Grodnie, uznała że placówką najsilniej domagającą się rozumnej i celowej pracy — był właśnie Wołkowysk i jego okolice. Istotnie, stan rzeczy jaki tam zastała, obudził całą energję jej dzielnej natury. Ocknął się w niej zapał żołnierza na zagrożonym zewsząd posterunku.

Tamtejsze okolice, zresztą małołownicze, faliste i lesiste, przedstawiały dokładny obraz spustoszenia wojennego, wedle słów znanej piosenki.

Popalone miasta, popalone sioła
A w polu niewiasta zawodzi dokoła...

Uchodzące przed Niemcami wojska moskiewskie — pozostawiły pamiętkę w swoim stylu w nieszczęsnej krainie.

Bogate, nierzadko wspaniałe dwory i rezydencje, obrócone literalnie w gruzy, wioski spalone, ziemie od

lat całych nie tknięte pługiem, porosły krzewami, brzoškami, młodym, czasem sporym, laskiem. Wśród rozpaczliwej pustki, po której zdawała się przechadzać, załamując ręce i zawożdząc — ludzka krzywda, gdzieś tam mogiły — nieznanych żołnierzy. Bliźniaczo podobne, bezimienne, opatrzone małym, krzyżykiem drewnianym, ciche i zapomniane, tworzyły czasem tragiczne skupienia, wskazujące na jakieś przeraźliwe w grozie swej mordczej — walki, to znów czerniały zagubione wśród samotnych dróg i pól milczących, niby melancholijne groby samobójców.

Na tem olbrzymiem pobojuwisku budziło się niezmożone, przepotężne, wszechwładne — życie. Zaludniały się zgłiszczą dworów. Powracali właściciele, uparcie i wytrwale wskrzeszając martwość swych odwiecznych gniazd, mieszcząc się pod ocalałym dachem jakiejś mlecarni, stajni, pralni... Powracali z głębin Rosji — a nawet Sybiru, Uralu, Kaukazu — wygnani przez kozaków — chłopci. Wracali olbrzymiemi gromadami, wygłodzeni pobytem w Bolszewickim raj, z rozpaczą w duszach, a jadem anarchji zaszczepionym w ciemne mózgi. Na pogorzeliśkach swych chat, budowali lepianki gliniane, wydzielali z męką dzikie krze-

wy ze swych pól, przymierali dale głodem i szemrali... szemrali na dołę twardą, na nieznanych jej sprawców... A na tem dantejskim tle, szalała agitacja rozpasana, która szuka żeru dla siebie — w klęsce ludzkiej.

Halszka w tem morzu niedoli i potrzeb, łamała sobie głowę gdzie najprzód śpieszyć z cegiełką pomocną. Po długiej naradzie z instytucjami miejscowymi, po zniesieniu się z Warszawskim Kołem Odrodzenia, postanowiono otworzyć na razie ochronkę dla głodnych i nagich dzieci repatriantów — oraz sklep z najniezbędniejszymi artykułami, aby uchronić ludność przed wyżyskiem miejscowych żydowskich handlarzy.

Przygotowawcze prace, w niezwykle ciężkich prowadzone warunkach, pochłaniały cały czas i wszystkie myśli Halszki — Zatelegrafowała do Warszawy, aby jej wysłano pomocnicę — a wobec piętrzących się coraz nowych trudności, nie umiała określić czasu swego pobytu na kresach. Praca organizacyjna, nawet na takim pustkowiu, nie wyczerpywała jej młodych sił: męczyła ją tylko dorywczość urzędzenia, brud i ciasnota brzydkiego pokoju w żydowskim, bardzo pierwotnym zajeździe — i tęsknota za mężem. Co wieczór, po załatwieniu

rozlicznych, drobiazgowo, często nudnych spraw, które się wszystkie o nią opierały—wybiegała myślą ku Zygmunтови. Była to chwila jej odpoczynku, godzinka czasu osobistym poświęconemu sprawom, jasny płomyk szczerego egoizmu. Wydobywała z podróżnej teczki fotografię Zygmunta — i wpatrując się w nią, myślała: „Jak dobrze że go mam”. — na tym szerokim świecie. Jęgo jednego!

Przychodziła na nią obezwładniająca tęsknota, zarówno fizyczna jak i uczuciowa, nieznana jej dawniej, w życiu dokładnie wypełnionem ideową pochłaniającą pracą i ulubionymi ponad wszystko — sportowymi rozrywkami.

To nowe uczucie było jej miłe, lecz nie mąciło w niczem pogody ducha. Halszka o małżeństwie swem myślała zawsze z głębokim, zadowolonym spokojem. Uważała, że to sprawa załatwiona pomyślnie i raz na zawsze, którą kłopotać się już nie trzeba, ani zużywać na nią energii. Pożycie jej z Zygmuntem wydawało się jej równą, prostą drogą, idącą gdzieś w bezkresy, aż ku starości i śmierci, które to obie rzeczy wydawały się jej bardo odległe, niemal nieprawdopodobne. Prawa jej i prosta dusza, której obce były zarówno komplikacje sentymentalne, jak wstrząśnienia namiętności, nie przewidywała żadnych załamania ani odchyłań w przyszłości. Widziała jedno: obowiązki jej spełnione nie będą w pełni, aż dopóki nie da mężowi upragnionego dzie-

cka. To mu winna. Lecz wypełnienie tej powinności odkładała do „lepszyc czasów”, nie formułując jasno w myśli, kiedy i w jaki sposób nadejdą owe lepsze czasy. Tak uporządkowawszy w duszy sprawy dotyczące się jej małżeńskiego życia, nie nawykła z natury ani upodobała — do psychologicznych rozważań, które uważała za bezużyteczne i jałowe — całą duszę wkładała w bieżące sprawy, nasuwane przez bieg zdarzeń!

Od Zygmunta otrzymywała listy krótkie i rzadkie — ale nie przejmowała się tem bardzo. Wiedziała że mężczyźni na ogół — a mąż jej w szczególności — nie lubią się bawić w epistolarne sentymenty. Sama posyłała listy krótkie, chociaż często rzeczowe, pełne prostoty, ze szczegółami jeno o swej pracy i życiu w Wołkowysku.

Zarówno ochrona jak i sklep Odrodzenia, wyłaniały się już z chaosu i poczynaly przybierać konkretne kształty. Załatwiona została, przy pomocy ludzi dobrej woli, trudna sprawa lokali i urządzenia najprostszego. Sklep już miał towary, a do ochrony napływały dzieci brudne, obdarte i wygłodniałe, słabo rozumiejące po polsku, ogłupiałe długą wędrówką i nędzą. — Halszka już poczynala my-



śleć o powrocie i o jakiejś wspólnej wycieczce z Zygmuntem na odpoczynek. Maj, nad podziw w tym roku — słoneczny, rozkwiecony, rospiewany, uroczy i uśmiechnięty nawet w brzydkim wszelkiego charakteru pozabawionym — Wołkowysku, przywoził jej na pamięć zeszlóroczny pobyt jej na Helu. Całą duszą uśmiechała się do tych wspomnień, cieszyła myślą że wskrzesną, byleby chcieli oboje, a dla czegoż by nie mieli chcieć?... Dąsania się Zygmunta na pochłaniającą ją społeczność nie brała zbyt do serca, uznawszy raz bezpodstawność tego kaprysu, jak go nazywała w myśli.

Wśród tego wszystkiego, Halszka otrzymała z Warszawy auronim — pierwszy w życiu. Pisany na maszynie, poprawną francuszczyzną, donosił jej w sposób dyskretny — i zjadliwy, że podczas gdy ona pracuje dla kresów, mąż jej, widocznie aby nie przerwać łącznika duchowego, czas swój i siły poświęca także jednej ze znanych instytucji kresowych w stolicy — a zwłaszcza jej nadobnym przedstawicielkom. Przekonać się można było o tem codziennie — tu następował adres znanej restauracji, prowadzonej przez panie z kresów.

Aczkolwiek nieobznajmiona ze strategią kobiecych namiętności zawiedzionych, Halszka odgadła od razu że list ten pisze kobieta, pragnąca pomścić na Zygmuncie, jakiś miłosny zawód.

(c. d. n.)

ST. KARWICKI

CALENDARIUM MIRABILE

N O W E L K A

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone

Mariola była dla starego promieniem słońca rozświecającym jego dni pracowite. Krzątała się koło domu, pełła i podlewała grządki, doglądała kur jarzębiatych, zabiegała koło posiłku lub ze szkopkiem w ręku biegła do chrośniaku, gdzie pasły się owce i kozy całej Carinoli i gdzie dziewczyna nieraz miała kłopot cały z odszukaniem Pandory, gdy ta zabrnęła zbyt daleko w gąszczu i nie odzywała się drżącym, przeciągłym bekiem na wołanie swej pani. Pod koniec lata, prócz szkopka na mleko, brała z sobą garczka pękaty, który przynosiła do domu po brzegi wypełniony jagodami chrościny. W ogrodzie, przy pracy, wtórowała sobie wdzięcznym, świeżym głosem, w którym już drżały głębokie kontraltowe tony; a dziadek z cichem rozrzewnieniem w sercu słuchał jej piosnek dziecięcych.

Tak minęło lato i jesień. Przyszła zima a z nią długie zimowe wieczory. W dużym, zakopconym kominie jęły płonąć i tryskać zarzewiem suche pinjowe szczapy i pachnące gałęzie cyprysu, podczas gdy dziadek, poniechawszy roboty, gwarzył o czasach minionych lub opowiadał bajki; a za-

dumane o wielko — ludach i wrózkach gładkie czoło wnuczki chyliło się nad koronką lub haftem...

Gdy znów przyszła wiosna, Mariola zaczęła odwiedzać dom Vanozzy, wdowy po Gwidonie, która miała córkę rówieśnicę. Tam bywało wesoło i gwarno, gdy się zebrała młodzież wieścia i męska. Nieraz pod dźwięki ligawki, wioli lub wilaneki, chłopcy i dziewczęta puszczali się w taniec ochoczy, współzawodnicząc w galar-dzie lub saltarelli gibkością młodego ciała i zręcznością ruchów tanecznych.

Od Vanozzy Mariola wracała z rumieńcami na śniadej twarzy i z rozszerzonymi oczyma, promieniącymi radością. Podwajała wówczas troskliwość o dziadka, pragnąc mu wynagrodzić czas samotnie spędzony.

Ale stary posmutniał i jął śpieszyć z wykończeniem zegara, sądząc, że mu już czas, a wstydząc się stanąć przed Panem, nie ukończywszy robory.

U stóp Monte Massico, o dwie godziny od wioski, było źródło cudami słynące. Stał tam platan tak wielki, iż budził w sercach cześć bogo-

bojną a w umysłach pewność Bożego pojawu. Wiekował tam od czasów Trajana. Falernem był podlewany za młodu. Świętą była ziemia, nad którą swe szatro rozwiesił, świętym był muł, z którego ciągnął niespożyte soki. Z pod jego krętych, nawpół obnażonych korzeni, wśród jeżyn i cierni tryskał źródło przejrzyste, który zmywał skazy a bezdzietnym niewiastom niósł radość i cud macierzyństwa. Przed wiekami z rozkazu biskupa wycięto wnękę w sercu olbrzyma, by tam umieścić figurę Bogarodzicy. Poniżej z trawentynu ołtarz wymurowano. Na nim od laty, składały niewiasty ofiary błagalne — podpłomyki jęczmienne, miód, pigwy i cząbry pachnące, żarliwie modląc się o własną dziecinę i zaklinając Madonnę na głowę boskiego bambina.

Dobroćliwie błogosławił pątnicom patryarcha źródła, przesiewając przez wiotkie, szybujące liście krocie blaszków drżących, powiązanych jak oka rozpostartej sieci i muskając tą słoneczną pieśczętą ramiona i włosy pielgrzymek.

Atoli od półtora wieku osłabły leciwe konary; podparły je wówczas trzy kolumny z białego marmuru.

Z nich dwie obsiadały ongi synogarlice Wenery; stały jeszcze, gdy z nich postanowiono uczynić podpory. Trzecią, od lat powaloną, z gruzów świątyni Diany dobyto.

Oddawna budowniem i korą plata na obrósły ich kształtne głowice, zarówno te, liściem akantu ozdobione jak tamte skromniejsze, rzezane wedle dorydzkiego wzoru. Wszystko razem bujnie ogarnęły bluszcze, tworząc jedną przestronną altanę, w której drgały światła, gwarzył nurt kryniczny a serca niewieście szepem się opowiadały Madonnie.

Tu raz do roku na święto Matki Boskiej siewnej odprawiało się nabożeństwo solenne, które ściągało wieśniaków z Carinoli, Teano i Sessy. Po raz pierwszy w życiu z namowy Julji rowieśnicy, wybrała się na tą uroczystość Mariola.

Przywdziała białą sukienkę, w pasie wążką, w biodrach otoczystą z kształcikiem wyciętym na szyi i rękawami z błękitnego atlasu; bujne, gładko rozczesane włosy, zaplecione w warkocze spięła tartarugowym grzebykiem, spowiła je nałęczką podróżną; zawiesiła na szyi dwa sznury koralu i narzuciwszy lekką chustę wzorzystą, pośpieszyła do domu Vanozzy, aby wraz z Julją puścić się w drogę do Santa Maria del Monte.

Był cudny ranek. Jeszcze nie obeschły rosy. Dziewczęta szybko minęły ostatnie zabudowania wioski i z pośród białych murów, zasłaniających widnokrąg, z pomiędzy figowników i winnic, wyszły na obszerną równinę, na której tu, owdzie—w oddali—bujały omszone szafirem korony pojedynczych pinij. Szły przez czas jakiś wzdłuż brzegu strumyka porośniętego krzewem laurowej róży. Wkrótce jednak, wyszedłszy na drogę, zaczęły się wspinać pod górę. Droga wiodła przez las, w którym buk i ka-

sztan z modrzewiem i jodłą się bratał. Gdzieniedzie chmiel rozwiesił swe zwoje, mając się gałęzi i liści lub staczając się bujną kaskadą, tworzył zaciszne ustronia. Tu ongi, wypatrując Oread, czaili się lubieżne kosmacze.

Wyszedłszy na szczyt góry, Mariola i Julja nie mogły powstrzymać okrzyku zachwytu. Pod nimi, u podnóża góry, rozciągało się bezkresne lazuruwe morze, po którym ku skalistym brzegom biegły białe piany. Serce Marioli wezbrało radośnym wzruszeniem. Dusza jej zakwitła błękitem przestworzy i wieloraką tajemnicą bytu. Aż jej dziwno było, jak to obłokiem po niebiosach płynie, to znowu falą pluska u wybrzeża, to rybitwa nad wodami się krząta. Oczarowana tą jedyną chwilą, była jak dziecko, olśnione krasą niewidzianego motyla i lękające się spłoszyć swe tęczowe widzenie.

Spoczęły obie na głazie pod samotną pinją, by się nacieszyć widokiem i doczekać Arriga, któremu tu naznaczyły spotkanie. Ani się opatrzyły, jak już stał za nimi; snąc kocimi krokami się zbliżył.

Lekki rumieniec wystąpił na czoło Marioli. Julja uśmiechem powitała brata.



Był to chłop na schwał, czarno-oki, zaledwie pod wąsem, wesoly, śmiały, roztropny.

— Eviva! zawołał upojony tą samą radością, która opanowała serce Marioli i cisnął na kolana dziewczętom po wiązance kwiecica uzbieranego po drodze.

Julja umknęła się trochę, robiąc bratu miejsce. Chłopiec wsunął się pomiędzy dziewczęta i jedną i drugą lekko ogarnął ramieniem. Patrzył niby to na grę fal, stok góry i skalne wybrzeże, a raz po raz pieścił rozkochanym wzrokiem uszko i szyję Marioli.

— Hejże! piękną jest ta nasza Neapolitańska ziemia. A przecież gdyby mi w dziedzictwie przypadła od Benewentu po góry Kalabrii i od Messyny po Jońskie wybrzeża, oddałbym ją całą...

Za ciebie — szepnął na ucho.

— Oddałbym ją całą za zbawienie duszy.

— O, jakiś ty dziś świętobliwy, zauważyła Julja.

Wiesz co, Arrigo, zrób się eremita.

— Jak mi Bóg miły! poszedłbym i do eremu, byleby mi towarzyszyła...

Marietta, szepnął na ucho Marioli.

— Łaska Boża — odpowiedział głośno.

— Towarzyszyłaby ci z pewnością — przekomarzała się Julja gdybyś się wyrzekł wszystkiego, co masz najdroższego na świecie.

— Jużem się wyrzekł Królestwa. Ale ja się tu na mnicha sposobie, a wyście pewno spragnione.

(c. d. n.)

3)

G A B R Y E L K A R S K I

O ARCYDZIELE EDMUNDA ROSTANDA

Postać samego Cyrano, oczywiście, nie groziła autorowi bezkwestyjnoscą; mogła jednak i ona wypaść papierowo, gdyby Rostand popuścił był wodze swej niesłychanej łatwości operowania dzwonnym frazesem, co by fatalnie skończyło się zrułowaniem w czczą retorykę i fałszywą patetyczność. Tymczasem—nic podobnego. Rostandowski Cyrano, o którym doprawdy możnaby całą monografię napisać, jest narysowany tak kapitalnie i przedstawiony tak wielostronnie w poszczególnych perypetjach odsłaniających nam kolejno coraz ciekawsze rysy tej zasadniczo jednolitej postaci, historyczny jego prototyp, zapewne nieco przeidealizowany, równocześnie przy całej legendarnej niejako heroicznosci wyposażony jest w cechy tak arcyłudzkie, iż ani jego groteskowo-szarżowane tyrady (na

temat swego nosa), ani trochę teatralne apostrofy w obozie kadetów, (apostrofy, którym natychmiast echem odpowiada wrzawa bitewna, a wtedy patetyczny „prelegent“ rzuca się wnet do walki z zawadającą piosenką na ustach i ze swą gaskońską szpadą w nieustraszonej prawicy), ani wreszcie nieustanna jego bufonada, którą tak hojnie szafuje w swych replikach, wyzwaniach i przechwałkach—nie irytują nas bynajmniej i ani na chwilę nie wydają się sztuczne. Postać ta po prostu porywa. Autor zdołał wręcz sugestywnie przelać w swych widzów i czytelników własny entuzjazm, a przytem, jak rzekliśmy, stworzył typ niesłychanie bogaty i żywoty. Olśnienie nas więc śmiganie szpady nieustraszonego rębacza, zachwyca jego dowcip zawsze ostry i gotów do niechaybnego ciosu, ujmuje szlachetność

i heroizm w szeregu poświęceń i owych „stokroć większych zwycięstw“, galanterja, z jaką całuje w rękę roznosicielkę limonady, i zakłopotanie, które mu dech zapiera na widok ukochanej Roksany, jemu, co stu zbiorem dał radę, a przedewszystkiem — od pierwszej do ostatniej sceny—fascynuje nas ten jego „pióropusz biały“. A owe cechy arcyłudzkie, o których wspominałem wyżej, to ta odrobina egoizmu męskiego, której jest w postaci Cyrana tyle właśnie, by świadczyła nam, że żyje: zachnie się tedy odruchem protestu miłosny sufler Chrystjana, gdy mu piękny kadet wypowie posłuszeństwo, aby własnej spróbować wymowy pod ukwieconym balkonem Roksany, odsunąć się na chwilę, by wkrótce stwierdzić fatalne fiasco przyjaciela i przywita ją słowami „A to sukces rzadki“.

a potem będzie się bronił prośbom Chrystjana, aby naprawił wszystko, będzie się bronił przez chwilę, zirytywany niezdarnością tamtego i własną jakże żalosną w swym komizmie rolą, nim stanie na jego miejscu by swym wyznaniem tamtemu zdobyć jej pocałunek. Podobnie — w akcie IV, naglony przez zgorączkowanego, pragnącego za wszelką cenę dowiedzenia się prawdy, Chrystjana, na widok Roksany, która przecie już wyznała, że jego właśnie kocha, choć sama o tem nie może wiedzieć, zachwiewa się rozkochany Cyrano i już, już ma wyznać jej wszystko... Mamy tu człowieka z krwi i kości, dramat jego żyje na scenie i żyje w nas; przeto też tem głębiej nas wzrusza heroizm, z jakim nad trupem Chrystjana potakuje ekstatycznym zachwytem Roksany, której już nigdy nie będzie mógł wyznać prawdy; przeto też liryzm aktu V wywiera tak potężne wrażenie. Dzięki swemu ujęciu i wyczelowaniu charakteru tego spadkobiercy Ryszarda-Lwie-Serce, Don-Kiszota, Cyda i Bayarda. Rostand uchronił się od niebezpieczeństwa wyprodukowania marjonetki rycerza *sans peur et sans reproche*, a dał typ tętniący życiem.

Maestrja autora przejawia się również w tem, iż de Guiche jest, jak to zauważa Konopnicka, tylko napół-czarnym charakterem. Zapewne, nie jest sympatyczny: jego egoizm, intrygantwo (kombinacja z projektowaniem wydaniem Roksany za „uczynnego“ Valverta) i mściwość przedstawiają go nam w barwach dość ciemnych; ale gdy w akcie IV ponury hrabia z kadetami i Roksana na skazanej na zagładę reducie okazuje się przecie „gaskończykiem mimo swej gipiury“,

w piątym zaś spowiada się z porażki swej wewnętrznej, której mu nie kompensują światowe laury i zaszczyty, oraz przestrzega przyjaciół Cyrana przed niebezpieczeństwem grożącym bohaterskiemu gaskończykowi, któremu zazdrości tej jego dumnej swobody i któremu teraz sam „chciałby dłoń uścisnąć“ — ten de Guiche umie w nas wzbudzić odruch zainteresowania, dzięki któremu widzimy w nim *Żywego* człowieka, nie zaś jednego z abstrakcyjnych demonów pokutujących w starych melodramatach *).

Dodajmy wreszcie, że nawet wręcz epizodyczne postacie, ledwo kilku sztychami zaznaczone nie zalatują ani elementarzem ani biblioteką: ten pocziwy Le Bret bynajmniej nie jest „rezonerem“ i jego gderanie nie drażni nas wcale, a przezacny pasztetnik i mecenas sztuki Ragueneau jest figurą wręcz kapitalną.

III.

Technika wersyfikacyjna i stylizacyjna Rostanda oraz jego dar obrazowania dosiegają w tym rapsodzie o wspaniałym Gaskończyku szczytów wirtuozostwa. Niesposób tu nawet wyliczyć tego bogactwa *point*, kalam-

*) Warto tu zaznaczyć mimochodem, że nawet w chybionym z samej natury rzeczy melodramacie „L'Aiglon“, postać ks. Metternicha również nie jest abstraktem dramatycznym, lecz posiada swą psychologię i odrębny wyraz.



burów, dowcipów, porównań, metafor i wszelkiego rodzaju „*trouvarilles*“, którym autor przystroił swą piękną, miejscami kunsztownie archaizowaną francuszczyznę, olśniewając wszystkich krytyków bez różnicy, choć potem z tego właśnie motywu niektórzy z nich starali się wystrugać szereg zarzutów przeciw niemu. Do tej sprawy powrócę jeszcze w następnym rozdziale. Tu pragnę jedynie zwrócić uwagę czytelników na te walory techniczne, jakie mnie zachwycają w dziele Rostanda, oraz zacytować kilka nazwisk nasuwających mi się z tego tytułu. Niechże te odsyłacze zastąpią poniekąd ową porcję wiwisekcji „wpływologicznej“ tak pono nieodzowną w każdym szkicu krytycznym...

Zauważmy tedy przedewszystkiem, iż wiersz Rostanda — to Aleksandryn Wiktora Hugo, lecz bardziej swobodny, z ruchliwą, najrozmaitsze punkty ciężkości uwydatniającą w nim, cezurą, dzięki czemu staje się tak podatnym i czułym instrumentem w dziele scenicznym, iż dzwonny, pełny, rzadki, miejscami nawet wyszukany rym bynajmniej nie krępuje wersyfikatora. Owe zaś fajerwerki jak ballada pojedynkowa, tyrada o nosie, przepis cukierniczy Ragueneau oraz tryolety o gaskońskich kadetach — to misterne wstawki, w których odnajdujemy Rostanda z „*Musardises*“, z tą odrobiną jego *preciosité*, która tam nieco irytuje.

Humor jego, jak to już mieliśmy sposobność zauważyć, wywodzi się z najlepszej tradycji Scarrona i Mollera; przy całej nowoczesności techniki — nic w nim z buduarowo-kawiarnianych trywializmów, jakimi operuje większość komików współczesnych, (c. d. n).

W Y R W A N A Z A P O M N I E N I U

W 1855 r. ukazał się Pamiętnik rosjanki, Marii Baszkirczew, przepisany po francusku, ale tłomaczony na wszystkie języki.

Był to w Polsce pod b. zaborem rosyjskim okres najtrudniejszy, obostrzony cenzurą. Dzienniki ukazywały się z całemi szpaltami pustymi na znak wykreślonych artykułów. Wolno było pisać tylko o teatrze, sztuce, kwestji kobiecej i literaturze. To też pisma nasze pełne były sprawozdań z tej dziedziny. Nigdy tak żywiołowo nie odbijały się w prasie naszej echa literatury i sztuki obcej, jak wówczas. Zdawało się, że tam jedynie żyjemy i tylko ktoś, silnie wsłuchany w tętno naszej zjawy społecznej, byłby mógł uchwycić stuk podziemnych młotów i kowadeł, wykukających przyszłą wolną Polskę.

Epoka ta obfitowała w pamiętniki. Prawie równocześnie z Dziennikiem M. Baszkirczew ukazywały się wspomnienia osobiste genialnej Zofji

Kowalewskiej, ks. Massalskiej i hr. Potockiej, czytane z żywym napięciem. M. Baszkirczew była najmłodsza z nich i pamiętnik jej zawarł, okres kilkunastu lat zaledwie krótkiego jej życia. Zmarła, mając niespełna lat 20, zdążyła jednak zdobyć wszechświatową sławę, a pokoleniu które pochłaniało kartki jej dziwnej spowiedzi, wydaje się, niezrozumiałem, że współcześni nic prawie o niej nie wiedzą.

Wykreślona z panteonu sławy. Opuszczony jej grób na cmentarzu w Passy. Sprzedana willa w Nicei, w której przeżyła krótkie chwile szczęścia i w cieniu palm, eukaliptusów, magnolji pisała kartki swego pamiętnika.

„Błędna księżniczka“... Marzyła, że tu kiedyś stanie posąg jej, a przyjaciele co rok z wiosną wieńczyć go będą girlandami róż — najpiękniejszych w Nicei, które sama zasadziła.

Sława! Sława! Życ i umrzeć dla niej!..

Wykarmiona pismami Stendhala przepojona filozofją Lukrecjusza, Spinozy, utalentowana malarka, uczennica słynnego Bastien — Lepage'a, naturalistka, jak on, w pendzlu, słowie, dała dziwnie prosty, a w niezwykle piękną formą ujęty przekrój duszy swojej, nawskroś intelektualnej, pełnej czaru młodości, olśnienia samą sobą i... przeczucia blizkiej śmierci. Od pierwszej kartki aż do ostatniej snuje się ono smętną nicią po, przez całą książkę.

Suchotnica tak samo, jak i Bastien — Lepage... Oboje chcą życia, chcą sławy!... Ona już tak słaba, że wnosić ją musiano do powozu i znosić, gdy na krótko przed śmiercią jeszcze odwiedzała mistrza swego. Jakaś więź mistyczna łączyła te dwie dusze, żegnające się przed ucieczką w zaświaty. On zostawił po sobie

obrazy — arcydzieła plastyki, barwy i zjawy konkretnej.

Ją przypomina światu pamiętnik — arcydzieło stylu i nagiej prawdy. Nic nie zataiła. Notowała odruchy najwnętrznieszych pomyśleń, wprowadzała w labirynty i wirydarze najskrytszych odruchów intelektu swego, stworzyła dokument ludzki egoizmu, kultu samej siebie i pragnienia sławy.

„Gdy umrę, będą mnie czytali. Żyć, mieć tyle ambicji, cierpieć, płakać, walczyć, a potem... nic, nic... zapomnienie!... Ten dziennik zajmie naturalistów. Powiedziałam w nim wszystko, wszystko... Inaczej — po co pisać?...”

Tę ciekawą postać dziewczęcą, ten genialny intelekt, którego nie mogło udźwignąć wątłe ciało, wydziera niepamięci literat francuski, Piotr Borel, przystępując do wydania całego, z sześciu tomów złożonego jej pamiętnika, gdy ogłoszony poprzednio zawierał tylko dwa tomy.

Jeden z ostatnich numerów, Temps'a ogłosił testament Marii Baszkirczew.

Umieram czystą umysłem, sercem i ciałem. Zdaje mi się, że nigdy nie miałam niskich, znieprawiających i interesownych myśli. Przebaczyłam wszystkim wszystko i teraz proszę o przebaczenie tych, których może kiedykolwiek obraziłam niechcący“.

A potem wyrażenie: ostatniej woli:

Na łożu swoim śmiertelnym pragnę być ubrana w najcieńszą wełnę, udrapowaną tak, jak lubiłam za życia. Koszula batystowa i walan-sjenki dokoła szyi, ramion, u dołu. Bez pończoch. Nogi zakryte suknią. Włosy rozpuszczone. Proszę panów. Bastien — Lapage, a i Roberta Flenzy (słynny malarz współczesny) o ułożenie ich tak, aby wyglądało bardzo dobrze. Szyja i ramiona odsłonięte dla uwidocznienia kształtu ich. W rękach kwiaty, Łóżko, zanim spocznę na niem, ma być pokryte białą brokatą, opadającą ze wszystkich stron na ziemię. Niech nie rzucają na nie, ani na mnie kwiatów. Chcę być wymalowana tak w naturalnej wielkości przez Bastien — Lapage'a. Dokoła gromnice. Potem — chcę być spalona, a popioły moje niech zostaną złożone w urnie antycznej ze szczerego złota. Niech mi wystawią kaplicę na 18 do 40 osób w okolicach Pól Elizejskich tam koniecznie. Nad urną z popiołami moimi niech zostanie umieszczony portret mój pośmiertny. Muszą tam być piękne organy i raz do roku — w rocznicę śmierci mojej — wielcy artyści niech śpiewają smutne pieśni. Ostatnie moje mieszkanie (willa w Nicei) niech będzie zawsze otoczone ze wszystkich stron ogrodami, aby żaden gmach nie przytykał do ścian. Ma tam stać posąg mój naturalnej wielkości dłuta St. Marceam z narzuconą za-

miast ubrania — dla przyzwoitości — długą i prostą draperją.

M. Baszkirczew żądała pozatem, aby ustanowiono doroczną nagrodę jej imienia za najlepszą pracę malarską lub rzeźbiarską — z warunkiem, aby laureaci nie liczyli ponad lat 25.

Dochód z pamiętnika swego przeznaczyła na doraźne zapomogi dla biednych w zimie.

Żadne ze wskazań jej ostatniej woli nie zostało spełnione.

Mogła na cmentarzu w Passy opuszczona. Willa w Nicei sprzedana przez jakąś ubogą krewną.

Został tylko pamiętnik ten — dzięki p. Borel — nie przepadnie.

C. Wal.

NASZE ŻYCIE

Ktoby wątpił o tem, że fakty tak w życiu pojedynczego człowieka jak i narodu, układają się celowo, że kieruje nimi jakieś z góry wytknięte przeznaczenie, tego przekonaćby mógł przebieg ostatniego tygodnia.

Młode nasze, zaledwie wskrzeszone państwo, jest otoczone ze wsząd niebezpieczeństwami, zbierają się chmury na Wschodzie i na Zachodzie, z których lada chwila grom uderzyć może. Nadchodzące wybory w Niemczech grożą wybuchem wojny domowej, w której możliwą jest interwencja na korzyść komunizmu, naszego groźnego wschodniego sąsiada, a droga przez Polskę prowadzi; i oto społeczeństwo nasze wykazuje żywy instynkt obronny. Objawił się on w szeregu odczytów, obchodów i rozważań na nasze najaktualniejsze zadania.

A więc najprzód jakby dla koniecznego wstępu, wygłosił prof. Kamieniecki nadzwyczaj interesujący odczyt na temat naszej polityki zagranicznej. W jakichże warunkach odzyskaliśmy wolność i jak się ukształtowały nasze granice w skutek układów traktatu wersalskiego? Zyskaliśmy b. wiele, rozdarte granice zostały połączone, otwarło się dla nas niezmierzone pole działalności i pracy, możliwość wszechstronnego rozwoju, ale nie zyskaliśmy bezpieczeństwa. Granice nasze, ciągnące się przez wielką ilość kilometrów są od Wschodu otwarte, od Niemiec oddziela nas wąski korytarz, mogący być, w każdej chwili sforsowany, nie mamy pewnego dostępu do morza, a żadna z naszych rzek nie ma ujścia w granicach kraju. Ileż w obec tego potrzeba energii czynnej, aby się można utrzymać i obronić, ile nadludzkich niemal wysiłków. Jest jednak jeszcze jedna potęga, która nam, w tem trudnym zadaniu, dopomódz może, oto nasza wewnętrzna siła moralna. Posiadamy ją złożoną w głębi duszy: dzięki niej łączyły się z nami obce

ludy, którym przyrzekaliśmy niegdyś, w Unji horodelskiej, pomoc i opiekę, dzięki niej walczyliśmy na dalekich polach „za wolność naszą i waszą“, dzięki niej utrzymaliśmy duchową niezależność, w czasie niewoli, poświęceniem i ofiarą. Ona nam dopomogła do współdziałania z Ligą narodów, do przekształcenia jej w imię sprawiedliwości i prawa, do zawierania przyjaznych sojuszów z innymi narodami, do spełnienia wreszcie naszej misji pokojowej i oswabdzającej ludy uciśnione na Wschodzie, wskazała nam przez Mickiewicza.

W myśl idei obronnej i zmysłu samozachowawczego urządzone zostały w ostatnich czasach obchody, w których zarysowały się dążenia społeczeństwa do stworzenia floty morskiej, podniesienia powagi i sprawności armji i wreszcie zorganizowanie floty powietrznej, odgrywającej obecnie tak przemożną rolę.

Obchód na cześć morza i naszego, jaknajszerszego doń dostępu urządziła Liga żeglugi polskiej. Znały historyk prof. Szelągowski, dał zarys historyczny naszych dążeń w tym kierunku w przeszłości, Niestety, nie były one nigdy dostateczne. Naturalny nasz port, przy ujściu Wisły, Gdańsk, na ziemiach polsko-słowiańskich położony, prędko obsiadło kupiectwo niemieckie i starało się nam go odebrać. Mądra polityka królów naszych uniemożliwiła te zamiary, i starała się, za pomocą korzyści i przywilejów, przywiązać mieszczaństwo gdańskie do Rzeczypospolitej. Ogół szlachecki nie doceniał jednak wagi dostępu do morza i posiadania własnej floty wojennej i handlowej, była więc nie zawsze dostateczną. Jak przedstawia się ta sprawa w wolnej Polsce?

Określił obecny stan rzeczy Komandor Petelenz. Otóż fachowców Polaków mamy ilość dostateczną, ściągali oni do ojczyzny z obcych, dalekich mór i okrętów, mogliśmy przeto zorganizować szkoły morskie, mamy ich obecnie kilka i to wysoko postawionych. Inna rzecz z flotą. Posiadamy zaledwie 8 statków wojennych, polska flota handlowa nie egzystuje, mamy tylko flotyllę rzeczną, złożoną z kilkudziesięciu statków. Tak się przedstawia ważna arterja komunikacyjna, łącząca ze światem wielkie, 30 miljonowe państwo.

Hołdem dla armji w osobie jej pierwszego wodza, tego, który ją stworzył, były niezwykle uroczyste obchody imienin marszałka Józefa Piłsudskiego. Tak w Warszawie, jak na prowincji, prześcigano się, aby temu, który jest przedstawicielem dzielnego czynu polskiego i rycerskiego honoru, okazać miłość i wdzięczność, wyrażając jednocześnie gorące życzenie, aby wrócił do służby publicznej, do armji, którą tak ukochał. Nietylko manifestacją ale wprost

objawieniem twórczego ducha polskiego, całego sentymentu tkwiącego w polskiej duszy, był koncert w Filharmonii urządzony przez Związek legionistów. Jakże daleką dziś jest od nas poezja i piosenka tych, co szli z brawurą odwagą, małą garstką, ciśniętą klinem w wielkie armje zaborcze, na zdobycie Polski. Dziś wydaje nam się to tylko symbolem albo legendą. Odżyło to wspomnienie na estradzie Filharmonii, z całą swoją poezją i bohaterskim urokiem. Wszystkie utwory grane, śpiewane i deklamowane odtwarzały epopeję legionową a gdy do siedzącego, w ukwieconej łoży Solenizanta, zwrócił się znakomity tenor, p. Gruszczyński z temi prostemi słowami zakończenia: „Bóg ci zapłać za ojczyznę, panie Komendancie“, cała sala je powtórzyła, urządzając dostojnemu solenizantowi burzliwą owację.

W nastroju pełnym powagi i głębszego przemyślenia faktów, odbył się bankiet urządzony przez 100 profesorów naszych wyższych uczelni na cześć Piłsudskiego. Rektor uniwersytetu złożył mu hołd nie tylko za to, że uwierzył w możliwość zdobycia wolności i tę wiarę swoją poparł bohaterskim czynem, ale i za to, że wcielił w życie hasło koleżeńskie i cały naród powołał do obywatelskiej pracy i służby.

Młodzież uniwersytecka urządziła też piękną akademję z gorącemi przemówieniami, a liczne koła inteligencji zorganizowały na cześć Piłsudskiego, wspaniałą raut, z produkcjami artystycznymi w Hotelu Europejskim.

Uroczyst obchód imienin był zasłużonym wyrazem hołdu, który stokrotnie zasłużył sobie pierwszy Marszałek Wolnej Polski.

A teraz nowy etap naszej akcji obronnej: sprawa floty powietrznej. Na akademję lotniczą w ratuszu przybyły wszystkie nasze władze reprezentacyjne z p. Prezydentem Wojciechowskim na czele. Zagaił uroczyste zebranie obecny minister spraw wojskowych, dzielny obrońca Warszawy, generał Sikorski. „Nie chcemy zakłócać pokoju europejskiego“, mówił, „zmuszeni jednak jesteśmy do utrzymania pozycji obronnej; wszystkie ościennne państwa, a wrogie nam przedewszystkiem, tworzą olbrzymie floty powietrzne i my w ich ślady iść musimy“.

„Jest rzeczą konieczną, by wobec grożących nam niebezpieczeństw, zmienić psychikę narodu, ośpałej, ciężkiej i leniwej, na żywą, lotną i przedsiębiorczą“.

Oby się to ziścić mogło!

I. W. K.

ZJAZD KOŁA POLEK

(pierwszy i drugi dzień obrad)

W dniu 23 marca rozpoczął obrady Zjazd Rady Naczelnej Koła Polek — który zgromadził liczne szeregi członkiń organizacji z Warszawy, delegatek z Kół prowincjonalnych, oraz gości. Duża sala Centralnego Towarzystwa Rolniczego wypełniła się po brzegi. Panował nastrój serdeczny, wszak wiąże obecnych wspólna praca i przywiązanie do organizacji.

Zjazd zagaja przewodnicząca Zarządu Głównego, p. Konstancja Łubieńska. Mówi o apatii, która po wysiłku wojennym ostatnich lat opanowała nasze społeczeństwo. Z tą apatią trzeba walczyć, trzeba dźwigać sztandar bezinteresownej, a gorliwej służby obywatelskiej dla kraju i społeczeństwa.

Charakteryzując rok sprawozdawczy — p. Łubieńska podkreśla, że był on dla organizacji ciężki. Trzeba jednak było stać na posterunkach i nie dać upaść rozpoczętej pracy.

„Jak cały kraj — jak całe państwo — tak samo i nasza organizacja przechodziła ciężki okres trudności finansowych, jednak wyszła z tej próby szczęśliwie — postereunek raz zajęty nie został opuszczony — praca trwa i rozwija się pomyślnie“.

Przewodnictwo zjazdu objęła p. Dora Wisznicka i dr. Nebelska jako vice-przewodnicząca do prezydium zjazdu zaproszono, obecne na sali, przedstawicielki innych organizacji.

Nastąpiły dalej przemówienia powitalne: w imieniu Polsk. Czer. Krzyża przemawiał dr. Podhorecki, w imieniu Koła mieszczanek — p. Brzezińska, w im. Tow. przy. inwalidów p. Dąbska, w im. tow. Rozwój p. Fajstowa, w im. Klubu polit. Kobiet postępowych p. dr. Budzińska-Tylicka, w im. „Strzelca“ p. St. Kudelska.

Pani J. Bratkowska, kreśląc sprawozdanie Zarządu Głównego Koła Polek uwypukliła jasno, z jakimi trudnościami finansowymi walczyć musiało Koło. Mimo dużych wpływów wydatki były ogromne. A jednak praca szła bez przerwy. Prowadzono kluby dla dziewcząt na Starem Mieście i Pradze — wydawano jedyne w Polsce poważne pismo dla kobiet — „Bluszcz“. Wydział oświatowy prowadził bibliotekę i czytelnię, sekcję odczytową, kursy dla analfabetów żołnierzy. Prowadzono wreszcie pracę przysposobienia rezerw kobiecych. Utrzymywano łączność ze światem kobiecym za granicami Polski. Ożywiony ruch kobiecy we wszystkich krajach zatacza szerokie kręgi. Kobieta staje się czynnikiem posiadającym co raz większe wpływy we wszystkich dziedzinach życia. Tak jest we Francji, w Anglii, Belgii, Włoszech, Turcji, Ameryce, Australji, Japonji. Tak jest i w Polsce.

„Mamy równe prawa — mówi pani Bratkowska — pamiętajmy, że mamy i obowiązki równe“.

Ta atmosfera zrozumienia obowiązków obywatelskich — musi przepełniać szeregi organizacji Koła Polek. Szeroką falą płynie życie wolnego narodu — trzeba je chwycić i rozwijać w najdrobniejszych i pozornie w najmniej znaczących objawach.

To też Koło Polek, poza pracą kulturalno oświatową, prowadzi pracownię haftów, szwalnię — zajmuje się zabawkarstwem, tkactwem, garncarstwem, organizuje kursy wyrobu kilimów i introligatorskie, bierze udział w wystawach (Radom — Łowicz), prowadzi hurtownię i drukarnię (spółka), — które świetnie się rozwijają i wróżą dużą przyszłość.

Wreszcie w okresie sprawozdawczym Koło bierze czynny udział w przyjęciu marsz. Focha, w akcji na rzecz budowy pomnika ks. Józefa, w akcji komitetu „Chleb dla Głodnych dzieci“. Z inicjatywy Koła Polek i przy jego gorliwej współpracy rozwija się akcja pomocy „dla ofiar wybuchu w Cytadeli“.

Po udzieleniu przez Zjazd absolutorjum Zarządowi Głównemu p. Łubieńska składa gorące podziękowanie za stałą pomoc w pracach Koła Polek — z którą zawsze spieszyli p. p. minister Linde, mec. Podhorski — Okołów, dyrektorowie Zienkowski, Wizel, Osuchowski, Starkiewicz, Pieracki i Browiński.

Następnie p. Pełczyńska, red. „Bluszczu“ skreśliła znaczenie pisma kobiecego w Polsce w epoce niewoli — i teraz, — gdy kobieta ma w Polsce pełnię praw obywatelskich.

„Pismo kobiece w Polsce Niepodległej, mówiła red. „Bluszczu“ — musi zająć się palącymi kwestjami dnia, realnemi zagadnieniami ruchu kobiecego — musi przedyskutować i rozważyć kwestję stosunku pracy zarobkowej kobiet — do życia rodzinnego, kwestję fachowego wykształcenia dziewcząt, zagadnienie ochrony macierzyństwa, ochrony pracy kobiet i dzieci. Musi podjąć walkę ze zwyrodnieniem rasy, z alkoholizmem, z prostytucją i t. d.“

W dalszym ciągu obrad p. dr. R. Sikorski wygłosił referat o organizacji samorządu zaznaczając udział kobiet w pracach samorządowych.

W godzinach popołudniowych obradowała komisja Klubowa Koła Polek.

Przewodnicząca Sekcji Klubowej p. Załęska, zdawała sprawozdanie z pracy w świetlicach, obejmujących z górą 300 dziewcząt pracujących. Cel klubów to podniesienie kultury zewnętrznej, to pogłębianie uczuć patriotycznych, to wyrobienie sportowe dziewcząt.

P. Niedźwiecka podkreślała konieczność wprowadzenia do świetlic systemu samorządowego i pracy kierowniczej nie dla dziewcząt, a z dziewczętami.

Wieczorem w salonach klubu artystycznego odbył się raut, gdzie

Zarz. Gł. Koła Polek gościnnie podejmował delegatki z prowincji i licznych przyjaciół koła.

Drugi dzień obrad (24 marca) wypełniły ciekawe sprawozdania delegatek z Gdańska, Wilna, Szydlic, Ostroga, Radomia, z ziemi Kieleckiej, Końskich Skierniewic, Cieszyńska, i innych miast. Cały one obraz prac, któremi tętni życie organizacji na prowincji. Duże zainteresowanie obudziły obrady Komisji przysposobienia rezerw kobiecych: p. Marja Tarnowska i por. Wittkówna skreśliły plan pracy Koła Polek — praca ta nie jest aktem militarystyki — ale aktem zabezpieczenia od napaści wroga, jest pracą nad utrwaleniem pokoju. Organizują się i szkołę Kadry instruktorskie w zakresie służby sanitarnej, gospodarczej, łączności. Opracowuje się jednolity program wyszkolenia. Świetne wyniki daje praca na kursach wyszkoleniowych w obozach letnich. W ożywionej dyskusji wziął udział delegat Min. Spr. Wojsk. dr. Osmólski — podkreślając konieczność fizycznego i sportowego wyrobienia kobiet.

Komisja przemysłowa, po referacie p. Restorffowej omawiała tworzenie placówek przemysłowych przy kołach prowincjonalnych, ujmując tę sprawę z dwójakiego punktu widzenia: podniesienia wytwórczości i drobnego przemysłu domowego i rozwinięcia w młodym pokoleniu zamiłowania do pracy, jako największego bogactwa narodu.

(dok. nast.)

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

STOWARZYSZENIE ZAMEŻNYCH NAUCZYCIELEK.

Rząd angielski, celem dokonania oszczędności budżetowych, postanowił przeprowadzić redukcję personelu nauczycielskiego, usuwając zeń wszystkie zameżne nauczycielki. Niefortunny ten pomysł wywołał oczywiście cały szereg protestów w kołach najbliższych zainteresowanych. Związane od *hoc* stowarzyszenia Zameżnych Nauczycielek zwołało wielki wiec w Londynie, na którym powzięto uchwały protestujące przeciwko tym niesprawiedliwym zarządzeniom i wzywające rząd do odwołania prawa, będącego nie tylko zaprzeczeniem wszelkiej sprawiedliwości, lecz dającego jednocześnie wielkie pole do nadużyć. „Zdarzało się powiem niejednokrotnie — mówi rezolucja — iż władze szkolne na prowincji przeprowadzały na zasadzie nowego rozporządzenia masową redukcję zameżnych nauczycielek, i to nie tylko bez wglądania w ich warunki materialne, lecz nawet bez uprzedniego wypowiedzenia im posady w terminie prawnie obowiązującym, a przez to bez dania im możliwości wystarczenia się o jakąkolwiek inną drogę do zarobkowania”.

Pisma poświęcone sprawom kobiecym umieszczają także obszerniejsze artykuły w tej kwestji. „The Vote” pisze pod tytułem „Nauczycielki nie mają prawa wychodzić za mąż” co następuje:

„Rząd najwidoczniej postanowił nie dopuścić do tego, aby jakokolwiek bądź zameżna kobieta pracowała w szkolnictwie angielskiem. Aby usunąć wszelkie wątpliwości potemu — jeśli takowe istnieją w czyimkolwiek bądź umyśle — Komisja do spraw ogólnych postanowiła zmienić dotychczas istniejące prawa w ten sposób, iż fakt zameżności nauczycielki powoduje temsamem jednocześnie rozwiązanie jej Kontraktu służbowego z Radą Szkolną i to od samego dnia ślubu włącznie. Jedynym złagodzeniem tego iście drakońskiego prawa jest wyjątek, stosujący się do tych nauczycielek „których mężowie są całkowicie i stale pozbawieni możliwości utrzymania rodziny”, — co, według zdania tejże Komisji, oznacza jedynie zupełnych inwalidów fizycznych lub umysłowych, nie stosuje się zaś bynajmniej do wypadków dłuższej choroby, albo braku zajęcia zarobkowego męża.

„Oczywiście” dodaje The Vote — „nauczycielki nasze są boleśnie dotknięte temi prawdziwie ojcowskimi zarządzeniami do odebrania im prawa zarobkowania na polu pracy, do której otrzymały fachowe przygotowanie. Rada Szkolna powinna zdaniem naszym, myśleć nie o tem, czy nauczycielka ma męża zdolnego (choć niezawsze chętnego) do zapewnienia jej utrzymania, lecz o tem, aby dzieci angielskie miały jak największą liczbę dobrych nauczycieli. Jedynym więc powodem do usunięcia nauczyciela z zajmowanego stanowiska powinno być niewłaściwe spełnianie włożonych nań obowiązków, bez względu na to, czy jest on mężczyzną, czy kobietą”.

„Time and Tide”, organ feministek angielskich, podkreślając niezmiernie ważną rolę, jaką kobieta odegrać może i powinna w szkolnictwie ludowym, cytując kilka wstępów z mowy H. G. Wells’a wygłoszonej niedawno na zjeździe nauczycieli szkół powszechnych, w której słynny autor wypowiada, między innymi, następujące słowa: „Zadaniem nauczyciela jest stać się ośrodkiem i duszą odrodzonej na nowo ludzkości. Tylko dzięki niemu — temu bezimiennemu bohaterowi — dokonać się może wielkie dzieło przemiany dzisiejszego życia rozpaczliwego, bez celu i bez jutra, jakim żyje obecnie cała ludzkość — w nowe słoneczne życie przyszłości”.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE W CHAMONIX

Sporty zimowe w Szwajcarii uprawiane już od dziesiątków lat i cieszą się wielką frekwencją gości ze wszystkich stron świata. Przoduje wśród nich,

jak zwykle, rasa anglosaska — Anglicy i Amerykanie — spotkać tam jednakże można przedstawicieli wszystkich bez wyjątku narodowości.

Tegoroczne igrzyska olimpijskie w Chamonix były bardziej jeszcze może niż zwykle ożywione. Jeden dzielny olimpiad poświęcony był wyłącznie popisom drużyn sportowych kobiecych. Nagrody artystycznego championatu łyżwiarskiego otrzymały: pani Herma Szala Plank, wszechświatowa championka Australji, Miss Muckett i Miss Laughram, amerykanka.

Przy rozdzielaniu nagród miał miejsce incydent zabawny i rozrzucający jednocześnie. Oto w zapasach łyżwiarskich brała żywy udział mała Sonia Heunié, jedenastoletnia osóбка przybyła wraz z rodzicami na zimowe wywczasy w Chamonix z dalekiej Norwegji. Mała sportsmenka wzbudzała ogólny podziw i zachwyt swą zręcznością i wdziękiem, z jakim wykonywała trudne ewolucje na lodzie. Toteż wszyscy — nie wyłączając samej nieletniej championki — byli pewni iż otrzyma ona jedną z nagród konkursowych, Areopag sędziów jednak patrzył innemi oczyma na *prouesse’y* młodocianej skandynawki — i relegował ją na jedno z ostatnich miejsc jako „nie posiadającą dostatecznego wyrobienia sportowego”.

Gdy wyrok ten został ogłoszony, mała Sonia zrazu otworzyła szeroko swe błękitne oczęta, jakby nie mogąc zrozumieć, co mówią ci nieprzyjemni panowie na trybunie — potem złożyła buzię w podkówkę i, zapominając o tem, że przed chwilą pozowała na „zupełnie dorosłą osobę”, rozbeczała się głośno całkiem po dziecinnemu...

Rozżaloną championkę utulić musiały szczęśliwsze rywalki gradem całusów i... zaproszeniem na czekoladę z ciastkami.

ŚMIERTELNE UKĄSZENIE.

Arystokracja węgierska poniosła bolesną stratę z powodu śmierci młodziutkiej, słynnej z urody księżniczki Hohenlohe. Śmierć ta spowodowaną była niezwykle wypadkiem, mianowicie ukąszeniem zebry. Księżniczka, zwiedzając zeszłego lata ogród zoologiczny w Budapeszcie, podeszła do klatki, w której znajdowała się zebra, i chciała jej podać kawałek bułki, nie zwróciwszy uwagi na umieszczony na klatce napis, ostrzegający przed zbliżaniem się do złośliwego zwierzęcia. Zebra uchwyciła podaną jej bułkę, razem z nią jednak odgryzła jeden z paluszków młodej pani. Nieszczęśliwy ten wypadek pociągnął za sobą zakażenie krwi, czy też zatrucie organizmu — dość, że pomimo wysiłków najslawniejszych lekarzy księżniczka po długich cierpieniach zakończyła życie.

Z B.

Z TEATRÓW

TEATR KOMEDJA

„Sprawa rozwodowa” Komedia w 3 aktach
Sidney'a Garrick'a.

Nie dawne to czasy, gdy kinematograf był jeszcze nowością. Pamiętam pierwsze „kino” w Warszawie: wszyscy chodzili tłumnie oglądać te cuda. Przedstawienie składało się wówczas z kilkunastu krótkich, zaledwie po parę minut trwających obrazków. Zdjęcia, dokonane z natury: płynąca woda, poruszane wiatrem gałązki drzew, gestykulujący ludzie — wszystko to wzbudzało podziw. Pamiętam pierwsze „dramaty”: Ogłaszano długość filmu (tysiąc metrów!) jako niesłychaną sensację, jako przewrót w dziedzinie techniki kinematograficznej...

Obecnie widzimy filmy dziesięciokilometrowe i nikogo to dzisiaj nie wzrusza. Oryginalny scenariusz filmowy płacony bywa nie na wagę złota, ale na wagę brylantów. Inscenizacja pochłania zawrotne sumy, na afiszach widzimy nazwiska gwiazd... Wtedy się mówi, że „dramat jest dobry i warto go zobaczyć”.

„Sprawa rozwodowa” jest jedną z tych sztuk nowoczesnych, w których nic nie wypływa „z natchnienia”, a wszystko jest obmyślane, obliczone i dostosowane do wymogów dzisiejszej publiczności teatralnej. Nowa sztuka autora „Kobiety, która zabiła” przypomina dekorację, przerobioną z dawnych. Ładnie, efektownie, a niedrogo. Wszystkie akcesoria gdzieś, kiedyś „grały”... Trochę poprzestawianych mebli, trochę przemalowane tło, trochę jaskrawsze oświetlenie...

Małżeństwo, konflikt miłosny, — oto ów niezdarty materiał, który zawsze można przerobić, względnie — przenieć. Wprawna ręka komedjopisarza naszej ery przykrawa, przycina, zahaftowuje modnym deseniem, wszywa swoją firmę i — puszcza w świat pod sensacyjnym tytułem.

Publiczność jest zblazowana. Nawet, tak świeży względnie temat, jak rozwód — opatrzył się. Trzeba go trochę ożywić, urozmaicić. Mamy więc w „Sprawie rozwodowej”

nie jeden (ten by nie wystarczył!) ale dwa, trzy, cztery rozwody. Mnożą się z każdym aktem, spadają jak ulewny deszcz.

Oto jeszcze jeden „Kinowy” efekt, przetłumaczony na scenę: zdwojone, potrojone zawrotne tempo akcji; film, puszczony z tak błyskawiczną szybkością, że żółwie biegają, jak konie wyścigowe, konie — jak strusie, a strusie... wogóle nie biegają, tylko przecinają przestrzeń ekranu z pośpiechem, którego już oko ludzkie zanotować nie zdoła.

A finał tego pędu? Po którymś tam N-tym rozwodzie żona wraca do męża i wszystko kończy się dobrze: nową podróżą poślubną.

Pani Przybyłko-Potockiej należy się hołd za jej niewyczerpaną pomysłowość w grze, zawsze pełnej inteligencji i serca. Teatry dyr. Szyfmana wystawiły od jesieni już kilka sztuk, których cały punkt oparcia stanowi główna rola kobieca. Przybyłko-Potocka bez cienia obawy, ze zdumiewającą swobodą bierze na siebie odpowiedzialność za całokształt widowiska i z każdej nowej próby wychodzi zwycięsko. Niedawno była uwodzicielką niemal demoniczną (Irena Salvano) teraz — jest aniołem domowego ogniska, aniołem niepozbanionym głębokich pedagogicznych zdolności: Ze słodyczą w głosie, a żelazną konsekwencją w czynach uczy swego męża jak powinna być kochana i ceniona przez niego.

Na podziw zasługuje również, oprócz talentu, sumiennosc p. Stanisławskiego. Nawet w rolach, gdzie postać narysowana jest tylko bladą kredką, albo złożona z gałganków i pakuł — potrafi on ją ożywić i uruchomić na podobieństwo ludzkie. Cóż dopiero mówić o roli, z której nie trzeba, jak z drewna, wykrzesywać iskierek życia.

P. Grabowski (zakochany lotnik) nieco zanadto szarżował. P. Lenczewski miał kilka momentów bardzo dobrych. Dekoracje, jak zawsze, staranne. Publiczność warszawska, która jest na tym punkcie niespodziewanie wrażliwa i czuła, nie powinna się uskarżać, iż spostrzegła po raz któryś tam — te same obrazy na ścianach i wielką lampę stojącą... Pory roku także się przecież powtarzają, a jednak zawsze zadziwia nas ich miła nowość...

W. Milaszewska

KĄCIK LEKARSKI

Jaki wiek jest najodpowiedniejszy do małżeństwa?

Nieraz słyszę debaty na ten temat aktualny, nad którym nasze babki a nawet i... matki się nie zastanawiały...

Wychodziły za mąż..., słuchając jedynie głosu serca...

Ale były to inne czasy... Łatwiej było zakładać gniazda..., bo przedewszystkiem... dachu nie brakło...

Kobiety były silniejsze... Praca ich ogniskowała się tylko w rodzinie...

Dziś inaczej...

Nasze dziewczęta przygotowują się już w średniej szkole do samodzielnej walki o byt...

Małżeństwo... kombinuje się z pracą zawodową kobiety w większości wypadków z konieczności.

Połączenie takie wyczerpuje siły kobiety, które w dwóch kierunkach muszą się rostrzeżliwać..., często ujemnie wpływając na jej zdrowie... i — na te podwójne obowiązki.

W naszych więc warunkach lepiej zrobić dziewczyną..., gdy się z małżeństwem spieszyć nie będzie... Bardzo młode pary, — rzadko kiedy trwają długo w szczęśliwości...

Zbyt młode małżeństwa, tak samo jak zbyt stare... wydają wątłe potomstwo na świat.

Najodpowiedniejszym wiekiem dzisiaj dla panny... jest, moim zdaniem, wiek od lat 24-ech — do 36-ciu — zależnie od jej zdrowia, temperamentu i wyjątkowych okoliczności — prędzej... czy później. Niech się rozejrzy po świecie i bezkrytycznie nie rzuca się w objęcia pierwszego, który stanie na drodze jej życia.

Francuzi twierdzą, że para — nie powinna mieć w sumie więcej nad 70 lat! Ale ten paradoks nadaje się tylko wtedy, gdy mężczyzna ma lat 40 — a kobieta — lat 30.

Co ma czynić według tego zdania siedemdziesięcioletni mężczyzna? chyba piastować na kolanach niemowlę płci żeńskiej.

W każdym razie różnica wieku między małżonkami nie powinna przekraczać lat dziesięciu — i lepiej jest, gdy starszym jest mężczyzna. W normalnych bowiem warunkach zdrowy mężczyzna dłużej znacznie zachowuje swój zdrowy wygląd i siły niż kobieta..., która z natury rzeczy przechodzi większe wstrząśnienia fizjologiczne.

Znane zdanie, że kobieta ma tyle lat na ile wygląda, mężczyzna tyle — ilu dowieść może — sprawdza się na całej linii życia.

Granicy wieku postawić zatem — teoretycznie nie można...

Życie bowiem... to nie książka...

Życie nie płynie według rozkazu...

Wyłamuje się ono z wszelkich przepisów i praw ludzkich i płynie swoim własnym korytem...

Różnym jest jego prąd... i kierunek....!

Jeżeli te ogólnikowe rady nie zadowolnią cię, kochana czytelniczko, to przyjmij radę... nie lekarki, lecz tylko — kobiety...

Idź na przemiłą sztukę, którą grają w „Rozmaitościach”: na „Romantyczną pannę”.

Tam znacznie więcej odemnie — życiowo doświadczona babunia, która miała trzech mężów (po kolei naturalnie...) rostrzygnie praktycznie te zawile kwestje, których — lekarka nie może...

Życie bowiem jest mądrzejsze od... nauki o niem,

Dr. J. Śmiarowska

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

	TEATR WIELKI	ROZMAITOŚCI	LETNI
Niedziela 6/IV	„Copelia” (balet) pp. „Faust” wieczorem.	„Ptak” pp. „Romantyczna Panna” wiecz.	„Dzwonek Alarmowy” pp. „On, Ona i Mama” wiecz.
Poniedz. 7/IV	„Noc Letnia”	„Zbuntowana”	„On, Ona i Mama”
Wtorek 8/IV	„Tosca” (występ Battistiniego)	„Ptak”	„ „ „
Środa 9/IV	„Faust”	„Romantyczna Panna”	„ „ „
Czwartek 10/IV	„Hugonoci”	„Zbuntowana”	„ „ „
Piątek 11/IV	„Tristan i Izolda”	„Ptak”	„ „ „
Sobota 12/IV	„Noc Letnia”	„Żywy Budda” (premiera)	„ „ „
Niedziela 13/IV	„Pan Twardowski” pp. „Halka” wiecz.	„Ptak” pp. „Żywy Budda” wiecz.	„Dzwonek Alarmowy” pp. „On, Ona i Mama” wiecz.

Z dziedziny leczniczej kosmetyki

Dr. Lucien Jocquet, słynny dermatolog francuski, mówił kiedyś w Akademii Medycznej w Paryżu, że istnieją choroby skóry, które niczem nie grożą, ale szpecą, a przecież kwestja naszego zewnętrznego wyglądu jest kwestją ważną, której warto poświęcić trochę czasu i starania. Kobieta, która utraciła swe piękno zewnętrzne, czuje się niekiedy nawet nieszcześliwa, prawie jakby się minęła z przeznaczeniem. Uogólniając to pojęcie znanego lekarza, twierdzić możemy, że najbardziej poważna inteligentna i wykształcona kobieta, zarówno jak lekkomyślna i światowa dama, winna dbać o swój zewnętrzny wygląd, który jednocześnie jest wyrazem zdrowia ogólnego.

Dawniej i do dziś dnia jeszcze większość sądzi, że różne zabiegi kosmetyczne polegające na paljatywnym upiększaniu cery są jedynymi sposobami utrzymania zdrowia i piękności cery. Niestety zdanie to jest mylnem, pielęgnowanie cery wkracza w dziedzinę lecznictwa higieny, a stosowanie bezkrytyczne uniwersalnych środków (specyfików), które jakoby ogólnie wszystkim pomagają jest najczęściej szkodliwym. Należy tylko te stosować, które dla danej skóry są właściwymi i wskazanymi, gatunek skóry bywa bowiem różny, mamy skóry suche, tłuste i neutralne, a każdy środek niewłaściwie użyty prędzej uwładni niedobory cery, niż je usunąć potrafi.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób szpecących cerę, zwłaszcza w wieku młodocianym, jest Seborrhea i Trądzik (acne).

Pisałam już o tem, ale nie zaszkodzi przypomnieć Sz. Czytelniczkom, że względu na ważność sprawy w zakresie Kosmetyki Leczniczej.

Łojotokiem (Seborrhea) nazywamy patologiczne zmnożenie czynności gruczołów łojowych, a objawia się wydzielaniem na zewnątrz skóry płynu tłustego żółtego, oleistego.

Seborrhea. rzec można, przechodzi trzy fazy 1-sza faza gdy skóra jest świecąca, lepka, oleista zazwyczaj wtedy ma kolor szary brudny nie miły dla oka i w dotykaniu, druga faza gdy na tem tłustem podłożu, tworzą się drobne punkty czarne, któremi to nieraz twarz cała bywa zasypana, są to pospolicie zwane węgrzy, a wreszcie trzecia faza, kiedy węgiel zatyka ujście gruczołu łojowego, wywołując zapalenie tegoż, w postaci czerwonych krost, napełnionych materją. Oczywiście wskazaniem jest, ażeby czuwać nad zmianą w cerze już zawczasu i leczyć pierwsze objawy łojotoku, nie dopuszczając tem samem do dalszych przejawów.

Z doświadczenia swego wiem i twierdzić mogę, że oczyszczanie skóry w porę, usuwanie umiędę węgrów, odpowiadnia higiena skóry dotkniętej pierwszymi objawami łojotoku zabezpiecza bezwzględnie od dalszych następstw, które o tyle są dla cery groźne, że nie leczone krosty trądzika pozostawiają ślady na cerze podobne do śladów po ospie, a skóra traci w zupełności kolor świeży i zdrowy, robi się również mało elastyczną, porowatą i gąbczastą.

Przyczyny łojotoku są natury wewnętrznej, zaburzenia w trawieniu, wadliwe odżywianie, jedzenie pokarmów ostrych, tłustych i t. p. zaburzenia płciowe, oraz nadmierna praca umysłowa u dziewcząt i chłopców zwłaszcza w epoce formowania i t. p. Podlegają chorobie osobniki limfatyczne, mało krwiste, dla tego przy leczeniu miejscowem należy również zastosować odpowiedni „régime”, sposób życia i odżywiania.

Siedliskiem łojotoku bywa zazwyczaj twarz, czoło, policzki nos i broda, na ciele zaś tylko plecy i piersi, na innych częściach zaś nie spotykamy.

Łojotok podobnie jak dla cery bywa również niebezpiecznym i dla włosów, które przy silnej Seborrhei wypadają pękami, a skóra głowy pokryta bywa płaskimi, swędzącymi skorupkami, które niszczą włosy i tamują odychanie skóry.

Energiczne leczenie łojotoku, daje zazwyczaj, szybkie i pewne wyniki dodatnie,

a Dr. Jacquet jest twórcą nowej i jedynej radykalnej metody dającej niezawodne rezultaty.

Po za leczeniem czysto miejscowem uwzględnić należy i stan zdrowia ogólnego.

D-rowsa Jadwiga Sadowska

O BIELIŻNIE

Kazano mi mówić dzisiaj z wami, piękne czytelniczki, o bieleżnie. Temat to bardzo bogaty i tak miły kobiecie! Te z nas, których środki materialne nie krępują, mają tak wielki wybór materiałów, dodatków wstążek, koronek, fasonów, że w bogactwach tych łatwo umiar zatracić mogą.

A zatem pamiętajmy, że w królestwie bieleżni pięknej kobiety crepe de chine, b. tyst, linon i opal honorowe zajmują miejsce...

Pomimo kaprysów mody biała bieleżna jest zawsze najwykwintniejszą, a urok jej w miękkości i gatunku materiału, w pięknych, ale umiarkowanie użytych dodatkach, z których najmodniejszym i najwięcej dzisiaj stosowanym jest haft ręczny. Nie wyklucza on cienkiej, wykwintnej gipiury, wszelkich aplikacji z tiulu, (bardzo modnych), motywów, mereżek ręcznych i pajęczych koronek.

Koszulka dzienna krótka, obowiązkowo równa z górą, na prostych ramiączkach ze wstążki, lub koronki, majtki szerokie, spódniczkowe. Nocna koszulka długa, do ziemi, na okres zimowy niejednokrotnie z kołnierzem szerokim, otwartym, lub dowolnie zapiętym pod szyję, z rękawkiem długim, ujętym przy dłoni wstążką związaną na niewielką kokardkę. Dla osób młodych i smukłych, o wiotkich kształtach pyjama, jako negliż ranny, pantofelki obowiązkowo na obcasie, z dużym barwnym pomponem.

Bieleżna ładna, niebywale trwała i praktyczna, a przytem dostępna dla najskromniejszego budżetu, to markizetowa.

Koszulka od góry wykończona szerokim mereżkowaniem obrębem, przez przód jeden—dwa pasy ręcznej mereżki, lub wyszycie motywu, dostatecznie przybierają, szczerząc kosztownych wydatków.

Ramiączka z wstążeczki, przeciągniętej przez pętelki, umieszczone na obrębie, od wewnątrz, związane na kokardki, ładnie wykończają tę skromną, a estetyczną koszulkę, która kalkuluje się przytem niebywale korzystnie i z łatwością w domu wykonaną być może.

Dwa metry markizety, motek bawełny D. M. C. i kawałek wstążeczki na ramiączka, oto i cały koszt koszulki, która zadowolnić może nawet bardzo wymagający gust.

Nocne koszule z markizety w kolorach dyskretnych, o pastelowych cieniach wyglądają prześlicznie.

Do tego czepeczek dostosowany kolorem z markizety, lub organdiny, składają się na estetyczną i praktyczną bieleżnię nocną.

Prać ją trzeba w letniem, rozgotowanym mydle, z dodaniem paru łyżek octu stołowego, prasować na wilgotno.

Markizeta na bieleżnię zaleca się swoją trwałością i kanwowym układem nitek, który ułatwia wszelkie mereżkowania i wyszycania.

Jeśli ktoś lubi bieleżnię nie tak przezroczystą, a jednak cienką — najwłaściwszym materiałem na nią będzie opal; angielski nansuk lub tak zwane angielskie płótno 1500, albo widzewskie 1000, które po praniu wyglądają bardzo ładnie i doskonale się noszą.

Skromniejszą bieleżnię można robić z nansuku, lub wreszcie z madepolamu, chociaż

ten ostatni zawsze ma pozór nie świeży i prędeż niż inne się smoli, a przez to nie jest miły w użyciu.

Tak powszechnie używane dawniej, i doprawdy na bieleżnię najmiłsze, lniane b. tysty i cienkie płótna, dzisiaj są prawie niedostępne.

Krajowe fabryki nie wyrabiają ich wcale, a sprowadzane z Czech, lub Holandji nie są tak ładne jak przed wojną i w dodatku bardzo drogie.

Kobieta nowoczesna, z wrodzoną potrzebą wykintu, nie rozporządzając nawet zbyt wielkim budżetem toaletowym, wnieść może w dziedzinę swej bieleżni i negliżu dużo wdzięku i gustu prostymi środkami, umiejętnem połączeniem linii i barw.

Trzeba tylko umieć patrzeć, widziane dostosować do swoich środków materialnych, a nieraz z domowych tajni wyjąć na świat poemaciki, kojące wieczną tęsknotę za niedostępnym, niestety tak często, ideałem z za witryn pierwszorzędných magazynów.

W.

Wskazówki praktyczne

JARZYNY MNIEJ UŻYWANE.

Zacznijmy od cebuli, która chociaż powszechnie znana i codziennie używana, nie bywa u nas prawie wcale podawana jako oddzielna jarzyna, a służy tylko jako środek zastrzający smak, lub aromatyzujący potrawę. Opowiadano mi, że cebula gra ogromną rolę w odżywianiu dzieci angielskich, podobno zastępuje słabowitym dzieciom, zniechęconym tran norweski, — dzieci jadają ją codziennie na kolację, gotowaną i zalaną białym, maślanym sosem, i bardzo ją podobno lubią. Nie próbowałam tego sposobu, nie śmiem go zatem zalecać czytelniczkom „Bluszczu”, natomiast jestem głęboko przekonana, że cebula faszerowana i następnie duszona po francusku „oignons glacés” bardzo im smakować będzie. Duże, najlepiej hiszpańskie cebule oczyścić, ściąć wierzchy, ostrą łyżeczką wydrążyć nieco środki. usiekać to drobno, przesmażyć w łyżce masła, osolic, popieprzyć, na każde pięć dużych cebul wbić jedno jajko, nadziać cebulę formując z farszu ładny kapturek. W dużym, płaskim rondlu rozpuścić masła lub szmalcu, ułożyć cebulę jedną obok drugiej, zrumienić mocno spody uważając, aby się nie przypaliły, podlewać rosołem lub wodą, na pół palca niżej niż wierzchy cebuli, przykryć pokrywą i dusić zwolna aż cebule zmiękną, nabiorą zewnętrznie ładnego, lekko rumianego koloru, sos się wydusi do połowy. Wyłożyć je na półmisek, obłożyć grzankami z bułki zrumienionymi w nich, lub chcąc podać bardziej elegancko, krutonikami z francuskiego ciasta, po wierzchu posłać sosem, który się przy duszeniu uformował. Zamiast cebulowego nadzienia, można użyć mięsa siekanego, wieprzowego lub baraniny przyrządzonych jak na kotlety, lub też zrobić nadzienia z tartej bułeczki, masła, jajka koperku i pietruszki jak do kurcząt pieczonych, dalej zawsze postępować jak wyżej. Chcąc cebulę podać jako garnitur do baraniny pieczonej lub polędwicy należy ją oczyścić, zrumienić na wszystkie strony w masle lub szmalcu, podlać rosołem lub wodą i dusić zupełnie także samo, jak cebulę nadziewaną, należy tylko uważać aby się nie pogniotła i uważnie ją ułożyć

w rondlu w kilka rzędów, gdy miękką odstawić, gdyż przeduszona rozpadać się będzie nieporozumie. Drugą jarzyną używaną codziennie do rosółu a prawie nieznaną jako samodzielne danie są pory. Pory, przechowane przez zimę w piwnicy, nabywają niemiłego, ziemnego zapachu, — przezimowane natomiast na grzędach są wyborowe i wczesną wiosną stanowią wyborową jarzynę. Po odrzuceniu suchych i zbyt zielonych kwiatów liści, wiąże się je w pęczki i gotuje w solonej wodzie jak szparagi, podaje zaś polane zrumienionem z bułeczką masłem, zwykłym białym lub wykwiniejszym t. z. holenderskim sosem, zapieka jak kalafjory pod beszamelem, lub macza studzone w cieście z maki i jaj, przyrządzone jak do osmażania nóżek cielecych, i smaży na gorącym szmalcu. — Pory tak przyrządzone nie mają wcale właściwego sobie, ostrego zapachu i stanowią doskonale wiosenne danie. Pogardzany paster-nak okragłego gatunku należy ugotować, obrać z łuski, wystudzić, umaczać w rozbitym jajku, obsypać bardzo obficie bułeczką z mąką i smażyć na rumiano w maśle lub szmalcu, nie wszyscy lubią jego zapach, kto go jednak znosi temu napewno będzie smakował w takiej postaci. Kardy — roślina z rodziny karczochów, jedzą się z niej żeberka liści, wybierane na grzędach, przez związywanie całych krzaków i obwiązywanie ich słomą i choiną. Liście powinny zbieleć zupełnie, najgrubsze żeberka ich należy obrać delikatnie ze skórki, ugotować w wodzie z solą, trochę octu i łyżką cukru, podaje się ze zrumienionem masłem i bułeczką, białym lub holenderskim sosem. Najwykwintniejszy sposób ich podawania jest następujący. Grzanki z bułki podłużnej, rozmiaru odpowiadającego rozmiarom, kardy zrumieni się w maśle, na każdą grzankę kładzie obgotowany kardon, na to plasterk szpiku z rury wołowej opsypuje wszystko ostrym serem i wstawia przed podaniem na minut parę w bardzo gorący piec, to są słynne w francuskiej kuchni „cardons a la moëlle”. Już mówiłam o rozmaitych sposobach przyrządzania bulwy włoskiej, skorconery i korzenia owsianego, te dwie ostatnie jarzyny, znane pod nazwą zimnych szparagów, zasługują jak i bulwa na jaknajwiększe rozpowszechnienie. Hodowla ich jest nadzwyczaj prosta i nieskomplikowana, w cenie powinny się zrównać z marchwią lub pietruszką. Selery płowiate, używane do wykwinnych, zimnych sałat podaje się też na samodzielną jarzynę. Duże selery obrane delikatnie z łupin, przyczem należy im nadać możliwie ładny kształt, kraje się na duże połowy, te połówki gotuje w solonej, lekko octem zakwaszonej wodzie (chcąc aby selery zachowały całą białość, należy zaraz po otarciu z łupin opłukać je, osuszyć czystą chustą i natrzeć cytryną), poczem się je podaje z sosem holenderskim, lub rumianym sosem cytrynowym, albo koprowym. Grzanki z bułki w maśle osmażane stanowią pożądaną dodatek do każdej jarzyny z sosem podawanej. Do mniej znanych jarzyn należą też migdały ziemne i japońskie korzonki „Chorogi” i jedne i drugie nie odznaczają się żadnymi specjalnymi zaletami, oprócz egzotyki, gdyby kto jednak chciał ich próbować, może je przyrządzić z rumianem masłem lub białym sosem, pierwsze t. j. migdały ziemne są bardzo drobne i dosyć mdłe w smaku, drugie „Chorogi”, znane bardziej jako paciorkowy korzeń jest marudny i kłopotliwy do czyszczenia z racji swego kształtu.

Pani Elżbieta.

PRAWDZIWY LITEWSKI KRUPNIK

Dwa funty miodu, litr spirytusu, szklanka duża wody, 12 goździków, 2 laski cynamonu, pół laski wanilii, pół gałki muszkatołowej, kawałek imbiru. Miód zagotować, wlać spirytus (ostrożnie aby się nie zapalił!) wodę, i korzenie, raz jeszcze zagotować pod pokrywą. Ostudzić raptownie (najlepiej na lodzie) zlewać w butelki przez płótno gęste i watę. Czem dłużej stoi, tem lepszy się staje.

Pani Elżbieta.

KILKA UWAG W SPRAWIE CHOWU GĘSI

Polska jest krajem, który słynie z hodowli gęsi. To też kto tylko może utrzymuje te pożyteczne ptaki i ciągnie zeń zyski nawet za życia skubiąc je niemiłosiernie. Roczna produkcja gęsiny w naszym kraju z górą 12.000.000 kg., a może być powiększona kilkakrotnie, gdyż roczny przyrost gęsi jest znaczny w porównaniu z inwentarzem większym. Chodzi jednak o to, że gęsi wymagają, równie jak i inny drób, pewnego zaopiekowania się niemi ze strony hodowcy i większej pielęgnacji, niż to ma miejsce w naszych gospodarstwach. Wiadomo powszechnie, iż gęś na św. Marcina stanowi niezły kasek, przez wszystkich pożądaną i w tym czasie bardzo poszukiwaną, ale jakże mało kto pomyśli o tem, ile starań wymaga wychów większego stadka tych łakomych ptaków. Ile sztuk przez wiosnę i lato przepadnie? Jedno pies zadusi, drugie zaginęło na rzece, inne koń zdeptał, najładniejsze wreszcie zły człowiek sobie przywłaszczył lub choroba uniosła albo kiepski sąsiad przetracił, gdy mu w „szkodę” gęsi zaszyły i t. d. Wiedzą coś o tem nasze gospodynie, bo jest to strona najsmutniejsza w naszej gospodarce. To też zorganizowanie po wsiach należytej opieki na pa-

stwiskach i rozwijania zamiłowanie do żywego stworzenia powinno iść w parze z ulepszeniem samej jakości sztuk hodowanych. Tylko wspólnym wysiłkiem można podnieść hodowlę na wskaźnik, gdzie interesy sąsiadów ciągle się ze sobą stykają.

Powracając do chowu gęsi należy pomyśleć o znaczeniu tych ptaków w chwili obecnej, gdzie na rynkach tak trudno o tłuszcz, a pierza są sprzedawane po lepszych stosunkowo cenach, niż to było dawniej. Sąsiedzi nasi z zachodu bardzo radziby zakupywać u nas większe partje gęsi, bo zagranicą gęsiną jest w większym użyciu niż u nas, zresztą zagranicą ludzie lepiej naogół się odżywiają niż u nas i nie omijają żadnej sposobności, aby zakupić produkty spożywcze w naszym kraju. Więc, gdy będziemy hodować dużo drobiu, będzie to z korzyścią nie tylko dla poszczególnych hodowców, ale i dla naszej Ojczyzny, gdyż skarb pozyska obcą walutę tak potrzebną do poprawy naszego bytu, my zaś sami będziemy się lepiej odżywiać, niż to ma miejsce obecnie. Materiał hodowlany posiadamy w dostatecznej ilości, chodzi tylko o to, aby wybrać do chowu co największe i co najcięższe, co lepiej rośnie i łatwiej się opłaca. Zagraniczne rasy gęsi u nas są mało płodne i trudne do chowu w warunkach gospodarstwa wiejskiego. Nadają się one jedynie do krzyżowania z pospolitemi, krajowymi gęmi. Wówczas młode wyrastają na większe, cięższe i okazalsze sztuki. To też niektórzy tak robią, iż do gęsi swojskich dopuszczają gęsiorów rasowych. Bodaj, że najlepiej w tym razie oddać pierwszeństwo gęsiorom emdeńskim, które skutecznie pokrywają gęsi (najlepiej na wodzie) i lepiej zapładniają ją niż francuskie szare tuluzy. Spotyka się tu i owdzie po kraju gęsi pomorskie duże, okazałe i płodne. Jest to nasza rasa krajowa, niestety bardziej chowana w Niemczech niż u nas, a należałoby się zająć usilnie jej chowem. Właśnie gęsi pomorskie powstały drogą ulepszenia materiału krajowego na Pomorzu przez krzyżowanie z gęsiorami emdeńskimi. Natomiast często się zdarza, zwłaszcza od czasów wojny rosyjsko-japońskiej, iż po wsiach utrzymują gęsi garbonose albo łabędziowe, które pochodzą z Azji i hodowane są w Chinach, Japonii i t. d. Gęsi te, prócz pięknego wyglądu, nie posiadają wielkich zalet użyteczności, nadto nie są one duże, więc nie zasługują na szczególniejszą uwagę, tembardziej, iż mięso naszej gęsi krajowej jest daleko lepsze, zwłaszcza gdy się ta podkarmia na ścierniskach, a w domu na osypkach.

Trzeba również unikać chowu gęsi w perkwiństwie, bo skutkiem tego prędko stadko karłowacieje, a jaja bywają mało zapłodnione. Łatwo tego uniknąć drogą wymiany gęsiorów, wybierając zawsze sztuki zdrowe, duże i ciężkie. Na zakończenie chciałam zwrócić uwagę na sprawę barwy opierzenia gęsi. Otóż z wielu względów gęsi białe są bardziej poszukiwane. Przedewszystkiem białe ptaki mają bardziej cenne pióra; zagranicą zawsze pióra sortują, a niekiedy od gęsi nawet na 14 gatunków, i każdy gatunek ma inną cenę. Prócz tego stadko białych gęsi łatwiej zauważyć w szkodzi, zdaleka widać sztuki zabłąkane, nadto ptak biały latem mniej cierpi od upałów.

Oto mniej więcej uwagi, jakie nasuwają się dzisiaj, gdy nastał najciekawszy moment dla hodowców gęsi w Polsce.

M. T.

(Poradnik dla gospodyń wiejskich)

Przeciwko ka-
tarowi nosa „SALVIN“
Apteki F. WIĘCKOWSKIEGO
MARSZAŁKOWSKA 110
Żądać we wszystkich aptekach
i składach aptecznych

129

MYDŁA PRZETŁUSZCZANE

TOW. AKC.

Fr. Karpiński
W WARSZAWIE

UDELIKATNIAJĄ PŁEĆ, KON-
SERWUJĄ ŚWIEŻOŚĆ CERY, NA-
DAJĄ SKÓRZE MIĘKKOŚĆ I
MATOWOŚĆ, NIE NISZCZĄ
NASKÓRKĄ.

Niedostrzegalnie,
trwale usuwa siwiznę

ORIENTINE



NADAJE WŁOSOM POŁYSK
I MIEKKOŚĆ PROSTY W UŻYCIU.
BEZWARUNKOWO NIESZKODLIWY.
PARFUMERIE D'ORIENT
• VARSOVIE •

KORONKI, HAFTY, MARKIZETA, OPAL,
TIUL i t. p. towary bielizniane poleca

J. WILLIMEK

126 Poznańska 21 m. 38, parter tel. 115-55,
od 11 do 6.

M. Bystrzycki

NOWY-SWIAT
1320
W PODWÓRZU



WYKWINTNE-OBOWIE-DAMSKIE
MODELE PARYSKIE

NEO-FOSFATYNA WENDY

zdołała sobie uznanie jako
najlepsza mączka odżywcza
dla dzieci, starców i rekon-
walescentów.

95 Skład Apteka WENDY
Krak. Przedm. 45. w Warszawie
— ZAPĄĆ WSZĘDZIE —

BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.
ATRAMENTY

92 „**KOLORYT**”

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

UWADZE MATEK!

Fosfatynowa Mączka Larousse'a
DOSKONAŁA MĄCZKA DLA ODŻY-
WIANIA NIEMOWLĄT I DZIECI

Żądać we wszystkich aptekach, skła-
dach aptecznych i większych sklepach
spożywczych.

skład główny **L. KORYTKO et C-ie**
Plac Dąbrowskiego 9, Tel. 49-01.

145

Opis sukien i robót do Nr 14.

1. Szlafrok z crêpe de chine'u lila, wykończony fijołkową aksamitką. Przód i tył jednakowe.
2. Kombinacja — staniczek i majtki — z opału, przewlekana w pasie wstążką, przybrane walansjną i haftem ręcznym.
3. Koszula i majtki z nansuku, z ręczną mereżką.
4. Suknia z eponge'u szmaragdowego koloru, przybrana deseniowym fularem, lub crêpe de chine'em.
5. Sukienka dla młodej panienki z granatowej trykotiny. Pasek i kołnierzyk z wąskich wstążeczek w różnych kolorach.
6. Suknia na ulicę z piaskowej gabardiny, haftowana brązowym jedwabiem.
7. Suknia z białego eponge'u, obłożona zielonym. Haft zielony w dwóch cieniach.
8. Suknia z tafty popielatej, z trzema falbanami.
9. Sukienka dla dziewczynki od lat 7 do 10 z białego płótna, dziergana ponsowym.
10. Sukienka dla dziecka od lat 6 do 8 z lekkiej wełny popielatej, gładkiej i w kratę, na popielatym tle.
11. Sukienka dla dziewczynki od lat 3 do 5 z różowej markizety. Kratka wyszyta barwną, świeżącą bawełną.

12. Strojna sukienka dla dziewczynki od lat 10 do 12 z ponsowego woalu, naszyta czarną aksamitką.
13. Suknia z granatowej wełny, wyszyta czarnym jedwabiem.
14. Suknia na ulicę dla starszej osoby z czarnej gabardiny.
15. Suknia wizytowa dla starszej osoby z ciemno fijołkowego wełnianego eponge'u, wyszyta czarnym jedwabiem.

16. Skromna suknia dla starszej osoby z granatowej wełny, przybrana czarną taśmą.
17. Suknia dla starszej osoby z brązowej gabardiny, obłożona plisą z tego samego materiału, ciętego w skos.

18. Bluzka dla starszej osoby z czarnego crêpe de chine'u, haftowana czarnym i złotem.
19. Etola z kretów.
20. Peleryna z lutrów.
21. Kołnierzyk z tumaków.
22. Skromna bluzka dla starszej osoby z trykotiny deseniowej lub z woalu.
23. Wzór na serwetkę. Haft richelieu.

UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku móg nabywać można w Administracji „Bluszczu”.

Nadesłane do redakcji

Ze STOWARZYSZENIA
ZJEDNOCZONYCH ZIEMIANEK.

Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek urządza w siedzibie swojej Marszałkowska 149 II p. dnia 8 i 9-go kwietnia dwudniowe kursa popularno - hodowlane, ze ściśłem uwzględnieniem pory wiosennego legu i początkowego wychowu piskląt.

Bliższe informacje w biurze Ziemianek
Marszałkowska 149. Tel. 82-03.

OD ADMINISTRACJI

DLA UNIKNIĘCIA PRZERWY W
WYSYŁCE PISMA — UPRZEMIE
PROSIMY O SZYBKIE WPŁA-
CANIE PRZEDPŁATY NA MIE-
SIĄC KWIECIEŃ, JAK RÓWNEŻ
O WYRÓWNANIE WSZELKICH
ZALEGŁOŚCI

URODE kobiecą konserwuje, doskonali, odświeża,
usuwa jej skazy i braki pierwszorzędny

Gabinet racjo-
nalnej kosmet. **D-owej MAGDALENY POZNAŃSKIEJ**

MOKOTOWSKA 52 — TELEFON 108-37.

BARWNIENIE WŁOSÓW HENNA. 112
TRWAŁE PRZYCIEMNIANIE BRWI

Składajcie złoto na Skarb Państwa!

N A R A T Y

ALEKSANDER MACIEJEWSKI

dawniej BRACIA MACIEJEWSCY

MARSZAŁKOWSKA Nr. 87. 1 piętro. TEL. 90-45.

WIELKI WYBÓR towarów BŁAWATNYCH męskich i BIAŁYCH. SATYN FRANCUSKICH, BATYSTÓW GŁADKICH i FANTAZYJNYCH. KOŁDER WATOWYCH i WEŁNIANYCH. FIRANEK FABRYCZNYCH i TIULOWYCH oraz JEDWABI.

Pp. Oficerom, Urzędnikom Państwowym i Komunalnym specjalne udogodnienia

Ceny konkurencyjne ➡ Obejrzanie nie obowiązuje do kupna.

116

N A R A T Y

QUAKER OATS



oryginalne
płatki
owsiane
dla dzieci,
chorych
i rekonwalescentów,
niezmiernie pożywne
i lekko strawne

65



NIEZBĘDNE W DOMU
i PODRÓŻY!



J. & J. STEMPNIEWICZ

FABRYKA PERFUM i KOSMETYKÓW
POZNAN

ODDZIAŁY:

WARSZAWA
ul. SKORUPKI 8.

KRAKÓW
RYNEK GŁÓWNY 46.

RAJDOM
PIĄTKI 12.

117

FABRYKA POŃCZOCH i TRYKOTAŻY

N. ŁOSIAKOWSKA

WARSZAWA, ŻŁOTA 21, TEL. 158-63

Poleca po cenach fabrycznych:

Swetry, Bluzki, Pantalony damskie i męskie, Dziecinne sukienki i ubranka, Pończochy, Skarpetki i t. p.

Od najskromniejszych do najwykwintniejszych

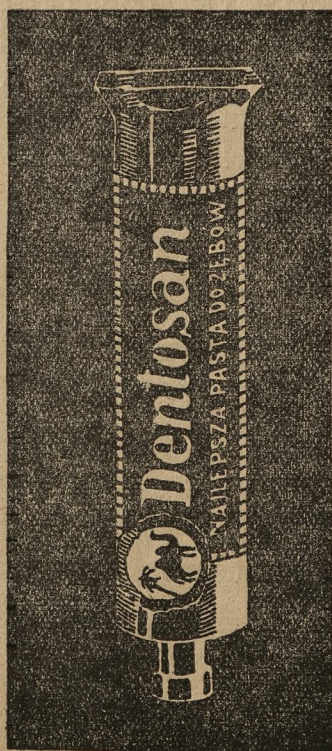
130

Franciszek PEUKER

POD MOJĄ KOŁDRĄ
NIKT NIE ZMARZNIĘ

Magazyn pościeli i bielizny damskiej
WARSZAWA, ŻŁOTA 23 TEL. 501-16.

132



119

Kolczyki ^{specjalnie w mo-}
im zakładzie

kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się:
KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA, WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

55

FIRMA EGZYSTUJE OD 1893 R.

JERZY GAOT

REKAWICZKI W RÓŻNYCH GATUNKACH CENY BARDZO PRZYSTĘPNE

Senatorska 9 m. 4, 1 piętro, front.

144

Maszyny do szycia

najprzedniejszych gatunków, nowe, ręczne, od równowartości 18 dolarów, nożne 22, bębnowe 30, gabinetowe 36 poleca z długoletnią gwarancją Bolesław Kulesza, Warszawa Nowy Świat 59, skład w podwórzu.

135

NA RATY!NA BARDZO DOGOD-
NYCH WARUNKACH**NA RATY!****Manufaktura. Konfekcja damska i męska.
Bielizna damska i męska. Gotowe damskie
i męskie ubiory. Futra. Obuwie. Trykotaż.**

Wykonywa we własnych pracowniach ubiory męskie i damskie z obranego materiału podług miary

ROGALIŃSKI, ZAREMBA i S-ka

Warszawa, Miodowa 6 i Podwale 3, Tel. 152-20.

Oddział: Poznań, Szewska 11, Tel. 50-41.

„ Bydgoszcz, Długa 66, Tel. 809.

UWAGA: WAŻNE DLA PROWINCJI! Urzędnikom Państwowym i komunalnym całej Rzeczypospolitej Polskiej wydajemy towary na podstawie legitymacji.

131

**MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ
WŁADYSŁAWA SUDYK**Przyjmujemy zamówienia terminowe
z powierzonych materiałów na swetry
bieliznę i t. p.Robota wykwińska.—Wykonanie solidne
i punktualne.**Warszawa, Nowy-Świat № 12**

Pracownia przy sklepie.

140

SOLIDNIE! TANIO!**NA SEZON WIOSENNY**Etole, lisy, pelerynki, kołnierze
POLECA**SKŁAD FUTER****K. STASZEWSKI i K. MASŁOWSKI**

Warszawa, KRUCZA 26

TELEFON 223-70

Przeróbki, farbowanie sposobem
lipskim.

99

**SZLIFIERNIA SZKŁA
WYRÓB LUSTER i WITRAŻY****Jana Kaczkiewiczza**

Warszawa, Jerozolimska № 19.

CENY UMIARKOWANE!

133

WYKONANIE SOLIDNE!**WYTWÓRNIA**Artykułów podręcznych i wyrobów skórzanych
poleca: KUFRY, WALIZY, TORBY,
NESESERY, PLECAKI, oraz przyjmu-
je wszelkie zamówienia i reperacje**W. FURMAŃSKI**

Żórawia 12, róg Kruczej

138

Dla Amatorów Dobrej Herbaty!**Wykwintne gatunki herbaty
Nr. 12 i Nr. 18**

firmy

**KRAJOWA HURTOWNIA
HERBATY**

dawniej

**T-wo M. SZUMILIN, Sp. Akc.
WARSZAWA, MIODOWA 25.**NAJSTARSZY W KRAJU,
POLSKI I CHRZEŚCIJAŃSKI
bezpośr. import herbat z plant.
EGZYST. OD 1840 ROKU.

143

ZADAJCIE WSZĘDZIE

**KRAJOWA FABRYKA ROWE
RÓW WYŚCIGOWYCH, DRO-
GOWYCH I DZIECINNYCH
ORAZ CZĘŚCI ROWEROWYCH****Fr. Zawadzki****WARSZAWA, BAGATELA № 8**

TELFON № 66-35.

104

**FABRYKA TRYKOTAŻY
JÓZEF WOŁKOWSKI****MARSZAŁKOWSKA 1.**Wybór wielki swetrów wełnianych
w różnych cenach od 16 milionów.
Ceny ściśle fabryczne
STAŁE NOWOŚCI SEZONOWE

134

Helena Korożo - Cybulska**LEKARZ DENTYSTA****WILCZA 26a. m. 17**

110

**OKRYCIA
KOSTJUMY
SUKNIE**Podług ostatnich
modeli. Gotowe
w wielkim wy-
borze i na za-
mówienia.**BR. UNKIEWICZ****HOŻA 54
KRUCZA 30**

139

W. JANISZEWSKI i S^{KA}

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

OKRYCIA

KOSTJUMY

SUKNIE

NOWE ORYGINALNE MODELE WIEDEŃSKIE

FABRYKA KAPELUSZY DAMSKICH

F. RADGOWSKIEGO

KRUCZA 34 — WARSZAWA

SPECJALNOŚĆ: KAPELUSZE DLA PENSI
I SZKÓŁ ŻEŃSKICHOraz przyjmuje się kapelusze do przefasono-
wania i odświeżania

Po cenach przystępnych

137

PRACOWNIA OBUWIA

DAMSKIEGO, MĘSKIEGO
i DZIECINNIEGO

J. GALIŃSKI

WARSZAWA, Tel. 246-73, CHMIELNA 36

109

HELENA KĘDZIEWSKA

AKUSZERKA

WILCZA 32 — TELEF. 231-98.

Przyjmuje zamówienia w Warszawie
i na wyjazd.

87

Salon wykwiutnego obuwia
według paryskich żurnali
JÓZEF KUREK

i MARJAN KOROŚ

Krucza 20 m. 26

130

25

OBUWIA

DAMSKIEGO, MĘSKIEGO i DZIECINNIEGO

NIE KUPUJ DOPÓKI NIE OBEJRZYSZ
— NA WILCZEJ № 27 — 2. —

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

PIG. CHLOROFILOWE
GESSNERA115 preparat roślinny pobudza
apetyt i wzmacnia organizm.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	90 zł. — gr.
1/2 "	51 " 75 "
1/4 "	29 " 25 "
1/8 "	15 " 75 "
1/16 "	9 " — "
1/24 "	6 " — "

Za tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się
nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń
Administracja nie odpowiada.Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje
wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia
zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.Ogłoszenia mniej niż na 1/4 część strony
przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogło-
szenie drobniejsze ma być powtarzane,
za każde trzy razy należy wnieść należność
z góry.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 " — "
zagranicą miesięcznie	7 " — "
zmiana adresu	30 "

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs
dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.800.000 mk.
Reklamacje numerów zaginionych uwzględ-
niane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.Wysyłkę „Bluszczu” przerywa-
my stanowczo w razie nieopła-
cenia prenumeraty do połowy
miesiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

A. IZYCKA

ul. CHMIELNA 15.

KAPELUSZE WYKWINTNE,

CENY PRZYSTĘPNE

121

MAGAZYN MÓD

MARYI JACZEWSKIEJ

poleca kapelusze damskie od
skromnych do najstrojniejszych
oraz żałobne w wielkim wyborze
CHMIELNA 24

113

PRALNIA CHEMICZNA i FARBNIARNIA

POLECA

Helena OLSZEWSKA

ZŁOTA 36 — SKLEP

67

[KONFEKCJA DAMSKA i DZIECINNA]

C. DRABIŃSKA [BRACKA 5.

Poleca suknie, bluzki, spódnice, szlafroki, bieliznę
damską, fartuchy gospodarskie. Sukienki, mundurki,
fartuszki pensjonarskie, paltka, garnitury szkolne dla
chłopców, bieliznę dziecięcą, gotowe wyprawki dla
noworodków.

CENY PRZYSTĘPNE — ROBOTA SOLIDNA

MAGAZYN MÓD

S. BAŃKOWSKIEJ

Warszawa, ul. Chmielna 12.

Poleca: Najświeższe fasony kapeluszy,
sukien i bluzek.

DUŻY WYBÓR. CENY UMIARKOWANE.

100

Pracownia Kapeluszy Damskich
WARSZAWA

JADWIGI CISZKIEWICZOWEJ

Warszawa, Chmielna 30. Tel. 144-22.

108

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—
Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” — Długa 9 i l. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.
Sp. z Ogr. Odp.Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-10.